Nr. 188. We Lwowie Wtorek dnia 9. Lipca 1889. Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 srg. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuja we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Peres.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza

Światła i cienie.

Lwów 8. lipca.

Ze wzniosłego szczytu wieży Eiffel spogląda Paryż na rojące się u jej stóp mrowisko. Setki tysięcy ze wszech stron świata zdążają w pielgrzymkę do Mekki nowożytnej cywilizacji europejskiej, by złożyć czołobitny hołd zwycięzkiemu genjuszowi narodu francuskiego. W gloryfikację stuletniej rocznicy wielkiej rewolucji postanowili Francuzi urządzić powszechną wystawę. Przeważna część mocarstw europejskich, u których przewrót dokonany w r. 1789 nie najmilsze budzi wspomnienia, którym zasady wówczas głoszone nie ze wszystkiem są miłe, postanowiła ostentacyjnie w manifestacji republikańskiej nie brać udziału — a Francja postanowiła bez ich udziału urządzić wystawę światową.

Postanowienia swojego zapewne teraz nie żałuje. Według zgodnych relacyj z Paryża, nawet w nieprzyjaźnych i tendencyjnych pismach niemieckich wystawa paryska jest nadzwyczajną — wszyscy, którzy ją widzieli, przyznają, że takiej wystawy światowej świat jeszcze nie widział i prawdopodobnie nie tak rychło zobaczy.

Gdyby więc powodzenie powszechnej wystawy paryskiej, mogło być wystarczającem do uratowania trzeciej rzeczypospolitej — wówczas rzeczpospolita byłaby według wszelkiego prawdopodobieństwa już uratowaną. Pierwsze dwa miesiące świetnej wystawy minęły, a sukces ich był nadzwyczajny. Oczekiwania całego świata, a może nawet samych Francuzów, znacznie zostały prześcignięte osiągniętemi już teraz rezultatami.

Przez małą chwilę mogli się Paryżanie obawiać, że ich błyszczące święto narodowe będzie narażone na szwank małym i nieprzewidzianym zatargiem europejskim, ale groźne chmury, które się okazały na horyzoncie politycznym na chwilę przynajmniej znikły. Słońce pokoju na razie całym lśni blaskiem, a Francuzi z pełnem zadowoleniem i w jasnem oświetleniu chełpić się mogą wzrastającem ciągle jeszcze powodzeniem wystawy. Paryż stał się znowu raz wielką gospodą światową, jak za dawnych dobrych i świetnych czasów, i jeżeli w międzyczasie rzeczywiście nic nadzwyczajnego nie zajdzie — wówczas ostateczny rezultat wystawy będzie równie korzystnym dla sławy genjusza francuskiego jak dla finansów Paryża. Z tej strony przypatrując się więc temu wszystkiemu co się dzieje we Francji, niezawodnie same jasne widzimy i świetlane promienie słoneczne. Genjusz Francji raz jeszcze nowym otacza się blaskiem, naród francuski raz jeszcze okazuje, że kroczy na przedzie cywilizacji europejskiej. Francja raz jeszcze tryumfuje.

Ale cały ten tryumf i cały ten okrzyk promienny nie jest w stanie usunąć ciemnej kwestji, zbliżającej się wraz z powszechnemi wyborami, z któremi mogą być związane losy nietylko rządzącego dziś w rzeczypospolitej stronnictwa, ale może i samej rzeczypospolitej. Gdy powodzenie wystawy zdawało się jeszcze niepewnem, odezwały się głosy, które w imieniu dobra publicznego domagały się zawieszenia broni między stronnictwami na czas wystawy. Przez chwilę jakąś zdawało się, że walka polityczna przybiera rzeczywiście ton cokolwiek bardziej umiarkowany. Dzisiaj jednak o zamiarach tych zapomniano. W prasie i w izbie wre walka tak namiętna, tak nienawistna, tak dzika, jakiej jeszcze prawie nie prowadzono. Ze zdziwieniem i zdumieniem musi zapewne obcy, który podziwia na polu klasycznem produkta umysłu i jenjuszu francuskiego, słyszeć, że stronnictwa, na które teraz Francja podzielona, obwiniają się o najsroższe brudy i najwstrętniejsze łajdactwa. Masa skandalu wzrasta z dnia na dzień, tak że niemożliwą prawie rzeczą objąć cały dostarczony już dzisiaj materjał. Ogromna ilość pism, ugruntowanych i obliczonych wyłącznie na skandal, przynosi dzień w dzień nowe wypadki zbrodni, przestępstw, szachrajstw i oszustw, popełnianych przez wybitnych mężów politycznych — a w izbie znajduje się zawsze deputowany, który sprawę wywleka na porządek dzienny obrad parlamentarnych. Wśród powodzi interpelacyj znachodzi się potem nowy jeszcze materjał do inwektyw i oszczerstw. Rozprawy tego rodzaju nie prowadzą nigdy do upragnionego rezultatu — a gdyby sądy paryskie chciały się zajmować śledztwami, dostarczanemi jej przez członków izby deputowanych, wówczas musiałyby, zastanowić resztę wymiaru sprawiedliwości.

Pod takiemi auspicjami przystępuje rzeczpospolita do kampanji wyborczej. Że one nie są najprzychylniejsze, to chyba dla każdego widocznem. To są szkice w obecnej sytuacji we Francji. Gdyby wszystkie stronnictwa republikańskie w zwartym szeregu przystąpiły do walki ze wspólnym wrogiem, wówczas naturalnie nietrudną byłoby dla nich rzeczą wyjść z niej zwycięzko i uratować i siebie i rzeczpospolitę. Jest nadzieja, że to zrobią inaczej, mimo świetnego rezultatu wystawy, urządzonej w gloryfikację wielkiej rewolucji, przyszłe wybory mogą się skończyć klęską rzeczypospolitej.

Sytuacja polityczna w Anglji.

Zainaugurowana po Zielonych świętach sesja parlamentu odznacza się nadzwyczaj spokojnym przebiegiem. Opozycja wbrew wszelkim oczekiwaniom nie wyzyskała dotychczas ani sprawy listów Parnella, ani samobójstwa Pigotta. Salisbury rozporządza większością w parlamencie, dzięki poparciu liberalnych unjonistów i obecnie stanowisko jego jest wcale silne. Praca parlamentarna postępuje zupełnie prawidłowo. Przeprowadzono bardzo gruntownie rozprawę budżetową i konwersję renty i znaczne powiększenie środków obrony kraju. Nadto nie należy zapominać o kreowaniu ministerstwa rolnictwa, o bilu lokalnej administracji Irlandji, o projektach Balfoura w kwestji drenowania i regulacji rzek w Irlandji. Jedynie kwestję premji cukrowej musiał rząd w obec oporu opozycji odroczyć do następnej kadencji.

Na wzmocnienie stanowiska gabinetu Salisburego wpłynęła niepomiernie jego polityka zagraniczna, rozsądna, logiczna i nader korzystna. W obec potrójnego związku zajmuje W. Brytanja przyjazną pozycję i gotową jest wraz z Włochami wejść w pewne porozumienie w sprawie wspólnej polityki na morzu Śródziemnem.

W wystawie paryskiej W. Brytanja nie brała urzędowego udziału; reprezentant jej lord Lytton nie był obecnym na uroczystości otwarcia wystawy. Niekorzystne wrażenie, wywołane tym faktem, zatarło się po części dzięki odwiedzinom księcia Walji wraz z synami, jakkolwiek takowe miały charakter ściśle prywatny i nie mogą wpłynąć na bieg polityki angielskiej. Jeżeli John Bull obawia się zkądkolwiek niebezpieczeństwa, to ze strony Francji. I dlatego też bez krzyku, bez groźb i politycznych demonstracyj uchwalono $21^1/_2$ miljonów na pomnożenie floty wojennej i obronę wybrzeży.

Zamierzona podróż cesarza Wilhelma do Londynu nie będzie miała prawdopodobnie wielkiej doniosłości politycznej. Bytność jego na dworze angielskim będzie miała cechę li aktu dworskiej etykiety, gdy polityką W. Brytanji rządzą nie monarchowie, lecz ministrowie odpowiedzialni i opierający się na większości parlamentarnej. Okoliczności wszakże mogą się złożyć na to, że pokojowa polityka potrójnego aljansu znajdzie poparcie w polityce angielskiej.

Mimo pokojowej sytuacji Gladstone pracuje nad upadkiem swego przeciwnika. Sława imienia, zasług parlamentarnych i niepospolity talent krasomowczy dodają wagi wystąpieniu Gladstona. Niezmordowany mimo wieku, witany entuzjastycznie przez tłumy w Falmouth, w Southampton, w Malwood, w Shaftesbury, w Gillingham, w Salisbury, na przemiany z powozu, w hallach, na dworcu, w porcie. Skwar słoneczny, czy też deszcz nie stoją mu na przeszkodzie. Witają go entuzjastycznie kluby i stowarzyszenia adresami, koszami kwiatów, podarunkami. Wciągu swego ostatniego objazdu Gladstone mówił o wszystkiem, o polityce i najróżnorodniejszych kwestjach socjalnych, o Palmerstonie i o walucie podwójnej. Z szczególniejszym naciskiem podnosił kilkakrotnie sprawę odjęcia charakteru państwowego kościołowi w Szkocji i w Walji.

Przedewszystkiem wszakże prawił bezustannie o *homerulu* zwalczając zarzuty przeciwników, jakoby Irlandja nadużyła swej siły wobec religijnej nietolerancji. Przypominał Gladstone krwawe czasy Marji Tudor, kiedy to palono kacerzy na stosie w Londynie, podczas gdy protestanci znajdowali przytułek w Irlandji. W końcu zapewnił, że katolicka ludność irlandzka w obronie wolności stanie ręka w rękę z protestantami. Któż inny, jeźli nie Gladstone mógłby się odważyć na podobne enuncjacje. Zdarza się też czasem podczas mityngu, iż zasiada on na jednej estradzie obok Parnella, jak gdyby go nie był nigdy więził w Kilmainham. Co najbardziej go boli, to opór dawnych jego towarzyszów liberalnych wobec homerulu. Jednakowoż jako wytrawny polityk nie traci Gladstone nadziei, że pozyska niebawem swych dawnych stronników i dlatego nie szczędzi im pochwał przy żadnej sposobności.

Prześladowanie unitów.

W dalszym ciągu donoszą z Kostrowa, powiatu radzyńskiego, co następuje: Cztery lata temu do rodzinnej swej wioski Kiślakowej przybył z gubernji chersońskiej Szymon Jarończuk. Po przybyciu do domu strażnicy natychmiast zawiadomieni przez szpiegów, kilka razy w nocy napadano na jego dom, lecz dzięki czujności zawsze udało mu się ujść rąk oprawców. W tym roku napadł na niego strażnik wówczas, gdy wychodził z lasu. Strzelił doń dwa razy, lecz nie ranił i udało mu się szczęśliwie umknąć. W kilka tygodni strażnik spostrzegł go na podwórzu. Natychmiast rzucił się na niego jak zwierz dziki, chcąc go związać. Na pomoc przybiegła żona i sąsiadka. Jarończuk z rąk strażnika wymknął się i zaczął uciekać. Widząc, że nie uda mu się złapać unitę, rzucił się na jego żonę, przyczem pałaszem poprzecinał jej ręce do kości, a następnie powaliwszy na ziemię, począł kopać nogami. Strażnik udał się do zarządu gminnego, zkąd wziął trzech strażników i dwóch pisarzy. Kobiety powiązano i zabrano do więzienia, w którem trzymano je cztery dni, a następnie wypuszczono. Nazajutrz przybyło pięciu strażników, odbyła się najściślejsza rewizja i badano domowników, miedzy innemi córkę, gdzie jest ojciec. Córka skarżyła się na strażnika, że poranił i pobił jej matkę, lecz odpowiedziano jej, że gdyby nawet i zabił, nie odpowiadałby za to, gdyż jest unitką. Matkę, córkę i sąsiadkę odwieźli do Radzynia i wsadzili ich do więzienia. „Czy mąż twój jest w domu?" pytali żony. „Ja cię dopóty będę nękał, aż nie złapią twego męża." Wypuścili je z więzienia i kazali ruszać do domu. Po pięciu dniach znowu wezwali je do Radzynia. Od tego czasu co dni pięć zapozywali żonę Jarończuka do Radzynia po to tylko, ażeby zapytać, gdzie jest mąż. Dodamy, że do Radzynia jest 30 wiorst i że to miało miejsce podczas robót w polu. Wskutek ciągłego nękania rodziny, Jarończuk w czerwcu sam wyruszył do gubernji chersońskiej na miejsce wygnania.

O podobnych prześladowaniach donoszą również *Dz. pozn.* ze Zmiennej: Marjannę Danielkiewicz złapano z dzieckiem, z którem udała się za granicę, ażeby je ochrzcić. W więzieniu w Bezwoliu trzymali ją trzy dni. W tydzień złapano ją powtórnie. Tych co prowadzili parę ślubną, wysyłają w głąb Rosji na trzy lata. We drzwiach kościoła pilnują strażnicy, ażeby nikt z unitów nie uczęszczał do kościoła. W tym celu wydają książki, gdzie wymieniono, jakiego jest wyznania. Nie potrzebujemy dodawać, że unici książeczek takich nie chcą brać, gdyż zawsze zapisują w nich, że są prawosławni. Każą im płacić kary, jeżeli nie biorą książeczek.

Prawdziwie po pogańsku obchodzi Rosja 50-letnią rocznicę wrzekomego tryumfu prawosławia.

Prasa rosyjska o 500-rocznicy Kossowego Pola.

Dzienniki rosyjskie, a w szczególności *Nowoje Wremia* i *Petersb Wiedomosti* szeroko rozpisują się o ostatnich uroczystościach serbskich wywodząc, że samodzielność polityki rosyjskiej ustaliła zaufanie ludów bałkańskich do Rosji, a podkopała bezpowrotnie znacznie Austrję na Wschodzie.

Nowoje Wremia tak się wyraża: „Z pośród wszystkich przedstawicieli dyplomatycznych poszczególnych mocarstw, jeden tylko poseł rosyjski był świadkiem i to urzędowym świadkiem aktu, który ostatecznie umocnił młodego króla Aleksandra I. na tronie serbskim. Z telegramów dowiadujemy się, z jakim entuzjazmem i z jakiemi honorami przyjmowano w Kruszewaczu przedstawiciela Rosji, p. Persianiego. Całe rano rozbrzmiewał w starej stolicy hymn narodowy rosyjski i rozlegało się rosyjskie „hura". Przedstawiciele dyplomatyczni innych mocarstw świecili nieobecnością. Snadź wcale ich nawet nie zaproszono, boć w przeciwnym razie w szeregu nieobecnych nie byłoby posła francuskiego, który nie miałby przecież żadnego powodu do demonstracyjnego zachowywania się.

„Z całego serca wypowiadamy życzenie, aby panowanie króla Aleksandra, zainaugurowało istotnie nową erę dla narodu serbskiego. Serbowie przekonali się, do jakiego stopnia sympatyzują w Rosji z nowym porządkiem rzeczy, ustalonym teraz w Serbji, i jaką czczą gadaniną było to, czego dowodzono niedawno w prasie austro-węgierskiej, tudzież niemieckiej, o możliwości „podziału sfery wpływu" na półwyspie Bałkańskim między Rosję i Austrję, przyczem Serbję projektowano postawić w zupełnej zależności od tej ostatniej. Że w Wiedniu pragnęli takiego „podziału", nie wątpimy, w Rosji jednak marzenia te nie znalazły sympatji. Co więcej, Austrja dowiedziała się nareszcie, na jakie narażałaby się niebezpieczeństwo, gdyby jeden żołnierz austrjacki ukazał się na terytorjum serbskiem".

„Od czasu gdy Rosja postanowiła czekać na to, czem się wszystko skończy w Bułgarji, moralna powaga Rosji spotęgowała się bardzo na całym półwyspie bałkańskim. Ludy prawosławne pojmują dobrze, że Rosja powzięła tę decyzję dlatego, że nie chce niczem zobowiązywać się względem Berlina, ani też Wiednia. Ta samodzielność polityki rosyjskiej, jako rzecz całkiem nowa, wzbudza ogromne zaufanie u ludów bałkańskich oraz nadzieje świetnej przyszłości. Wszystkie ludy rzeczone nawykły oddawna do myśli, że Rosja dąży do utrzymania najlepszych stosunków z Berlinem nawet wówczas, gdy stawała wyraźnie w obronie chrześcijan w Bukareszcie, Belgradzie i t. p., a orędownictwo rzeczone przypisywano gabinetom zachodnich państw, które niby nie przeszkodziły Rosji podjąć się takiej roli. Dzisiaj widzą już wszyscy, że gdy nadejdzie chwila do ponownego wystąpienia w tym duchu, to Rosja uczyni to bez pytania kogokolwiek o pozwolenie z powziętym z góry planem doprowadzenia rzeczy do końca. Na tem też polega cała tajemnica ujawnienia się sympatyj rosyjskich na półwyspie bałkańskim, oraz bezsilności Austrji, która wciąż stara się i dąży do sparaliżowania tych sympatyj. I to się jej nie uda.

Petrsb. Wiedom. witają również uroczystości serbskie z uczuciem „szczerem a serdecznem". Jak było do przewidzenia, — powiadają *Pet. Wied.* — p. Persiani, nasz poseł, zajął główne miejsce w uroczystościach koronacyjnych, reprezentuje bowiem państwo, które z chwilą niedobrowolnej abdykacji Milana obdarzyło na nowo Serbję szczeremi swemi sympatjami. Względy okazywane p. Persiani winne przekonać całą Europę o związku, łączącym lojalną politykę Serbji ze wschodnią polityką Rosji. Niewczesne represje austrjackie w sprawie jubileuszu walki na polu Kosowem spotęgowały jeno specjalne względy Serbów dla Rosji i musiało wypłynąć na wierzch porównanie polityki prowadzonej przez dwie odwieczne antagonistki na półwyspie bałkańskim. Do pewnego stopnia możemy nawet być

32)

ZŁOTOWŁOSA.

POWIEŚĆ Z ANGIELSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Gdy po chwili Stephens, powołany odgłosem dzwonka, wbiegł do bibljoteki, zastał tam małego lorda na wpół zemdlonego, śmiertelną okrytego bladością. Przyprowadziwszy do przytomności swego pana, odezwał się do niego:

— Inspektor Blackett czeka, milordzie.

Słysząc to, lord Caterham skinął i tajemniczy człowiek wszedł do pokoju.

— Zawsze ta sama historja, nieprawdaż, Blackett? — zapytał.

— Z przykrością wyznać muszę, milordzie, że nic nowego nie zaszło. Dwóch z moich ludzi przeszukało wczoraj znowu Maidstone i Canterbury. Zdawało im się, że są na tropie, lecz omylili się; żadnego śladu młodej kobiety.

— To dobrze, Blackett — rzekł Caterham — nie przerywaj jednak poszukiwań.

A gdy drzwi zamknęły się za inspektorem, biedny kaleka zwrócił przez otwarte okno spojrzenie ku lazurowemu niebu, szepcąc: O! Panie, jak długo jeszcze? Jak długo?...

XLIII.

Co to za człowiek ciężko stąpający i wpatrzony w ziemię, z głową na dół pochyloną? To biedny Maurycy.

Wracał z Brompton, od matki, i postanowił zmusić Małgorzatę do stanowczej rozmowy.

Ludlow, jak wiemy, nie był nigdy człowiekiem praktycznym, znającym życie. Koledzy i przyjaciele przebaczali mu te nieco za surowe obyczaje ze względu na pogodę umysłu, prawość i otwartość jego charakteru. Teraz niestety nie pozostało śladu jednostajnego humoru i łagodnego usposobienia. Chód starca zastąpił dawne, żywe ruchy, czoło chorobliwie blade i policzki zapadnięte, nie przypominały nawet poprzedniego wesołego i otwartego wyrazu twarzy.

To nie ten sam Maurycy; długie jego włosy, czarna broda, posiana mnóstwem siwych włosów, ruchy jego nerwowe a głos drżący i bezdźwięczny czynią zeń zupełnie innego człowieka. Szczęście ulatując, zabrało, zda się, jego młodość i siły. Bo uleciało już to szczęście, za którem tak długo wzdychał, które późno stało się jego udziałem, a przyniosło mu tylko gorycz i smutek. Nie pozostawało po niem nic, prócz przeczucia czegoś gorszego, jakiegoś strasznego nieszczęścia, które wybuchnąć miało w gniezdzie, usłanem dla niewdzięcznej i przewrotnej kobiety.

W drodze z Brompton do Lowbar przechodził myślą wszystkie wypadki ostatnich miesięcy, które zdawały mu się ciężkim snem. Jakże mało czasu upłynęło od epoki, gdy żył szczęśliwy w towarzystwie matki i siostry! Nic nie mąciło wówczas jednostajnego lecz spokojnego trybu życia. Wtedy spotkał ją!...

O okropna chwilo, kiedy znalazł tę umierającą kobietę i kiedy upoił się jej pięknością! Ta piękność należała teraz do niego, a wszyscy ją podziwiali! Należała do niego? O, co za ironja! Przychodziło mu raczej na myśl, że ona nigdy nie przestawała należeć do innego. Do tego nędznika, który ją porzucił...

Podobne rozumowanie świadczyło, jak mało Maurycy pojmował tajemnice i nikczemność nizkiej namiętności, posiadał bowiem serce męzkie a naiwność dziecka.

Więcej niż kiedykolwiek zdecydowany był zbadać przyczyny niewytłómaczonego usposobienia Małgorzaty; wszystko bowiem lepszem mu się zdawało nad męczącą niepewność.

Lecz w miarę gdy zbliżał się do domu, odwaga go opuszczała. Zapytywał sam siebie, czy nie będzie żałował wyjaśnień, mogących zburzyć ostatecznie spokój jego żony. Czyż wreszcie rzeczywiście tak bardzo dziwny był ten smutek i obojętność? Jeżeli melancholja na jej twarzy wyryta stała się widoczniejszą, to czyż koleje jej życia nie usprawiedliwiają tego dostatecznie? Cóż w tem nienaturalnego, że wspomnienia prześladują biedaczkę? Zwierzyła mu się z całych swoich dziejów, dała mu czas do namysłu. Czyż więc słusznie i szlachetnie byłoby teraz pytać ją o mimowolny może niepokój skołatanego umysłu i zarzucać jej rozpacz, jeżeli nie umiała stłumić skutecznie wspomnień przeszłości? Cóż było ostatecznie zdrożnego w jej postępowaniu? Czyż jej winą było to zmęczenie życiem i zniechęcenie do wszystkiego? Może ma istotnie jaką przyczynę niezadowolenia? A on, czyż ich nie miał?

W rozpaczy czepiał się najlżejszych strzępków nadziei, a wszedłszy raz na drogę optymizmu, doszedł w końcu do przekonania, iż jest jeszcze człowiekiem bardzo szczęśliwym. Mógł przecież spotkać kobietę źle wychowaną, krzykliwą, zarozumiałą i rozrzutną, a Małgorzata była tylko zimna i skryta. Jego to opanowała od kilku tygodni dziwna manja, szukał złego tam, gdzie go nie było; spotwarzył sam przed sobą tę ukochaną istotę. Czyż sam widok Małgorzaty nie był źródłem rozkoszy?...

Postanowił, wróciwszy do domu, uścisnąć Małgorzatę. Ale nie zastał jej. Służąca powiedziała mu, że pani wyszła rano wkrótce po nim i jeszcze nie wróciła. Maurycy udał się tedy do pracowni z mocnem postanowieniem malowania zaczętego obrazu, ale wszedłszy, usiadł i wpadł w zadumę. Po chwili jednak przezwyciężył się, wstał, roztarł farby na palecie i stojąc z pędzlami w ręku, snuł dalej wątek swoich myśli.

Przeszła godzina i cienie wieczorne zaczęły osiadać na pejzażu. Maurycy zeszedł do jadalnej sali i tu patrząc w okno oczekiwał powrotu żony. Nareszcie stanęła przed bramą dorożka; wysiadając z niej, powiedziała Małgorzata parę słów stangretowi, a ten zapewne na skutek jej rozkazu nie zawracając pozostał na miejscu. Weszła szybko do domu. Na dworze był jeszcze prawie biały dzień. Ze swego stanowiska przy oknie Maurycy zauważył w oczach żony niezwykłe ożywienie. Miała wypieki na twarzy a usta zamknięte, wyraz jej twarzy nie był już ani obojętny ani zimny, jakiś groźny. Maurycy wsunął się po za firanki, tak że odrazu mogła go nie zauważyć. Rzuciła parasolkę na stół i przeszła szybko przez pokój dwa czy trzy razy. Ogień tlejący na kominku rzucał fantastyczne światło i cienie na jej dziwną i wspaniałą postać. Patrzył na nią gdy chodziła z błyszczącemi oczyma, z włosami w tył odrzuconemi, i cały szał dawnej miłości opanował jego istotę. Posunął się o krok jeden i zawołał łagodnie:

— Małgorzato!

Zatrzymała się nagle.

— Kto tam? — zapytała. — Ach, to ty?

— A któż ma być tutaj, moja droga? — odrzekł. — Stałem przy oknie i widziałem dorożkę, która cię odwiozła. Pozwól zwrócić sobie uwagę, ukochana, że zapomniałaś ją odprawić. Czy zapłacona?

— Nie, jeszcze nie, niech czeka, zapłacę mu.

— W jakim celu zatrzymywać ją, drogie dziecko?

Chciał wyjść.

— Nie, proszę cię — rzekła lodowatym głosem.

Maurycy odwrócił się i spostrzegł, że drży cała i wspiera się na gzymsie od kominka. W jednej chwili był przy niej.

— Tyś chora, najmilsza moja! — zawołał — zmęczyłaś się zanadto.

— Nie jestem chora — odparła — to nic, to już przeszło... ale nie sądziłam, że cię tu zastanę, miałam pisać do ciebie.

— Chciałaś pisać do mnie!

— Tak, chciałam ci coś powiedzieć i... i... nie wiedziałam czy zobaczę cię kiedy w życiu.

Stół, na którym opierał się Maurycy, zdawał się usuwać z pod rąk jego. Śmiertelna niemoc opanowała go, lecz zrobił gwałtowny wysiłek w celu przezwyciężenia jej.

— Nie rozumiem cię — rzekł głucho. — Proszę cię tłómacz się jaśniej.

— Powiedziałam, że nie wiem czy cię jeszcze kiedy zobaczę. Zatrzymałam tę dorożkę — mówiła dalej tonem zimnym i śmiałym — aby opuścić dom, do którego nie powinnam była nigdy wchodzić.

Maurycy patrzył na nią wzrokiem osłupiałym, pełen rozpaczy.

— Nie mówisz nic — ciągnęła dalej — rozumiem twoje milczenie, ta nagła decyzja dziwi cię i nie możesz jej zrozumieć. Wyjaśnienie miałam ci zostawić w liście. Ale ponieważ stało się inaczej, muszę więc uczynić to ustnie.

Stół był do objadu nakryty, stała na nim karafka z winem. Maurycy napełniwszy nim szklankę, wychylił ją duszkiem.

XLIV.

— Pamiętasz — mówiła Małgorzata — że na twoje oświadczyny odpowiedziałam ci dopiero po skreśleniu historji mego życia.

— Przypominam sobie — odparł.

— Jakkolwiek to życie, zdala od Londynu, upłynęło wśród ludzi, których nie miałam nigdy spotkać, chciałam, abyś wiedział całą prawdę: nie chciałam nic ryzykować; nie chciałam, aby potem potwarze dochodziły twoich uszu. Masz szlachetne serce, Maurycy, toby je zbyt żywo dotknęło... Czy słuchasz mnie z uwagą?

Maurycy odpowiedział skinieniem głowy...

— Powiedziałam ci więc, w jaki sposób oszukał mnie człowiek, który przyrzekł mnie poślubić, że mnie opuścił nikczemnie, pozostawiając na pastwę zimna i głodu. Prawdopodobnie byłabym skonała z głodu i zimna gdybyś ty nie przybył mi z pomocą... Nie słuchasz mnie?

Ukrywszy twarz w dłoniach, skinął po raz drugi: słuchał...

— Człowiek ten widział we mnie zabawkę tylko, to też potem znudzony odrzucił mnie jako sprzęt już niepotrzebny. Mówiłam ci, że to był nędznik, a tyś szlachetny. On oddał mnie na pastwę śmierci, tyś mnie ocalił; on hańbą mnie okrył, ty zaś otoczyłeś mnie szacunkiem świata. Między tym człowiekiem a tobą, przepaść cała! Ale ja go kochałam... rozumiesz mię, Maurycy... Kochałam go od pierwszego spojrzenia. Chociaż opuszczona, jeszcze go szalenie kochałam! Będąc umierającą, błogosławiłam mu z głębi serca. Pierwszą myślą moją, gdyś ty mię do życia przywoływał, był on, zawsze on! Nadzieja zobaczenia go jeszcze podtrzymywała we mnie chęć do życia, dawała mi siły do znoszenia nowych cierpień. Wtedy... o, pamiętam to, jak przez sen, ujrzałam ciebie, usłyszałam głos twój i uczułam, że odegrasz ważną rolę w mojem życiu. Czy to moja wina, że obraz tego człowieka nigdy nie mógł mi zejść z oczu? żem słyszała zawsze jego głos, żem go widziała zawsze takim pięknym, niebezpiecznym, a zimnym? Z jaką rozpaczą walczyłam ze sobą, trudno wypowiedzieć. Przysięgam ci na imię Boga, że całemi nocami modliłam się o oddalenie odemnie tych pokus. Błagałam nieba o to, abym mogła kochać cię tak, jak na to zasługujesz, i spełniać moje obowiązki względem ciebie.

Ale namiętność strawiła moje serce, uczułam się już niezdolną do innej powtórnej miłości. O, rozumiem dobrze, coś dla mnie uczynił, wiem także ile przezemnie wycierpiałeś. Nie skarżyłeś

wdzięczni Austrji, że tak wyraźnie zamanifestowała uczucia swoje dla idei serbskiej. Dzisiaj żadne już prawdopodobnie stronnictwo serbskie nie pójdzie na lep Austrji, na wzór Milana, postępowców i Bulgarji.

Dotąd powodziło się Austrji — najprzód z przyczyny pochopności i młodych narodów słowiańskich do przejmowania się frazesami patetycznemi, a następnie dzięki usposobieniu renegackiemu serbskich i rumuńskich działaczy. Tak było niedawno. Dzisiaj—kończą *Pet. Wied.*—jeszcze patrzymy na renegatów w Bułgarji, różnych Stambułowych i t. p., ale bodaj, że epizod z represją, w sprawie jubileuszu bitwy na polu Kosowem, otworzy oczy nietylko Serbom, lecz i innym ludom półwyspu bałkańskiego i gorzkiemi mogą być plony, które Austrji zbierać wypadnie.

Napływ złota z Północnej Ameryki do Europy.

W belgijskiej *Nation* zamieścił znany poseł do parlamentu niemieckiego ze stronnictwa „wolnomyślnych“, dr. Bamberger, wielce zajmujący artykuł o przyczynach szczególniejszego napływu złota z Północnej Ameryki do Europy.

W ostatnich tygodniach — pisze dr. B. — objawiło się w ruchu szlachetnych kruszców zboczenie od dotychczasowego toku rzeczy, które nie bez racji ściąga na siebie uwagę i pobudza do namysłu. Idzie tu o zapasy kruszcowe „Banku francuskiego“.

Od długiego czasu wahały się zapasy tego Banku w złocie i srebrze dość słabemi a trwałemi różnicami. Naprzeciw jednego miljarda w złocie stało około $1^{1}/_{4}$ miljarda w srebrze. Nagle z końcem kwietnia złoto zaczęło przybywać gwałtownie w stosunku do srebra i od tego okresu stosunek ten wzrasta ustawicznie. W pierwszych dwóch tygodniach, pomiędzy 25 kwietnia a 9 maja, zapasy złota, dotrzymujące srebru jeszcze kroku, szły w górę każdym razem o 2 miljony. Lecz od tej chwili cyfra złota rosła, jak na drożdżach, podczas gdy srebro przyzostawało w tyle. Były tygodnie, kiedy przypływ złota wynosił 40 miljonów, a ogólna suma przyrostu tegoż, po 9 tygodniach, wynosi 135 miljonów.

Podobnież i państwowy Bank niemiecki miał w ubiegłym roku do zaznaczenia bardzo wielkie pomnożenie swoich zapasów złota. Atoli w tak szybkiem tempie nie odbywał się ten proceder, a okoliczność, że w Niemczech może srebro w nader ograniczonej tylko mierze dopływać, podczas gdy Bank francuski musi ostać się wobec wyładowywania wielu miljardów srebra — tem uwagi godniejszym czyni dopływ złota we Francji.

Szukając przyczyn dla objaśnienia sobie tego stanu rzeczy, pada oko naturalnie w pierwszym rzędzie na obecną wystawę światową w Paryżu. Mniemają tedy, że prąd przybyszów z zagranicy i prowincji, sprowadza do Paryża ogromne ilości złota, które następnie z kas hoteljerów, kupców itd. wędruje do Banku. Atoli głębsze badanie rzeczy okazuje, że po nadto wchodzą tu w grę zupełnie inne i ważniejsze pobudki. Kurs weksli, trasowanych na Francję, od wielu już miesięcy przykroczył granicę, praktykowaną w tej mierze od wielu lat i to nietylko w Północnej Ameryce ale w ogóle w całym świecie, to zaś oznacza wpływ czynników, który niepodobna wytłumaczyć sobie wyłącznie przypływem podróżnych do Paryża. Chcąc nawet tych 100 miljonów złotem, które weszły w ostatnich 9 tygodniach, przez połowę złożyć na karb jankesów, żądnych wrażeń w Paryżu, to przecież jeszcze należałoby zapytać, dla czego właściwie pięciokrotna taka suma złota dostała się od stycznia br. z Nowego Jorku do Europy, z czego więcej jak połowa przypada znów na jeden miesiąc maj — kwota bez porównania większa, aniżeli to, co Amerykanie mogli zabrać ze sobą na wystawę. Nie ulega bowiem wątpliwości, że oni w ogóle bardzo mało mają przy sobie gotówki. Wszak nie jest modnym, tem mniej zaś amerykańskim zwyczajem, dźwigać przy sobie pieniądze kruszcowe.

To właśnie jest przyczyną, dlaczego srebro wyszło poprostu z obiegu i dlaczego świat ma obecnie pod dostatkiem zapasów złota. Większa część zaatlantyckich przybyszów zaopatruje się zwyczajnie w kredytywy na podróż, do których pokrycia złoto o tyle jest potrzebnem, o ile bilans płatniczy pomiędzy półn. Ameryką a Europą tak stoi, że złoto jest tańszym artykułem wywozowym, aniżeli towary lub efekta wartościowe.

Wszystko to prowadzi do wniosku, że wprawdzie wywóz złota z Ameryki mógł temi czasy urość znacznie dzięki procesjom udającym się ztamtąd na wystawę, że jednak mimo to podstawowych przyczyn tego zjawiska szukać należy w wewnętrznych stosunkach Stanów Zjednoczonych. Z przezornością, której tym razem żadną miarą lekceważyć sobie nie można, należałoby przypomnieć dziś, że skutkiem niedorzecznego bill'u tz. Bland'owskiego, w ostatnim roku znów wyszło z mennicy waszyngtońskiej około 33 miljonów dolarów srebrnych, na które nie ma wcale ani potrzeby, ani popytu. Od czasu, gdy stę udało dla wielkiej części tych pieniędzy Bland'owskich, w kwocie około 70 miljonów dolarów, puścić w obieg certyfikaty papierowe, które Amerykanin, przyzwyczajony do banknotów, przyjmuje dość chętnie, nie pytając, zkąd one pochodzą, ilość tych banknotów wzrasta coraz bardziej. Otóż właśnie szczegół, ułatwiający chwilowo sytuację, że mianowicie srebro znajduje odpływ pod postacią banknotów, może wreszcie stać się niebezpieczniejszym, aniżeli to było pierwej, gdy nagromadzone sterty srebra bywały jeno przedmiotem marnotrawstwa. Koniec końców skutki tego muszą się pojawić, gdyż P. Póg i logika faktów nie wypłacają — jak wiadomo — co soboty, atoli prędzej później wypłacają wszystko do ostatniego szeląga. Tak samo sprawdzi się kiedyś i na tym organizmie olbrzyma, który popełnił już tyle grzechów, zwłaszcza przeciw zdrowej polityce ekonomicznej, jakkolwiek wszystke przetrawił dotychczas szczęśliwie. Sztucznie wyśrubowanie wartości zemści się bolesnemi faktami.

W dzień wyboru.

Walka wyborcza, która dziś według wszelkiego prawdopodobieństwa się zakończy, była dla nas wcale nieprzyjemną. Stając w obronie kandydata postawionego przez komitet miejski, walcząc w imię zasady, która zdaniem naszem wymaga, ażeby Lwów, jako stolica kraju, zainicjonował szybszy rozwój mieszczaństwa, które społeczeństwu naszemu tak wielkie i cenne oddać może i odda przysługi — musieliśmy wystąpić przeciw p. Henrykowi Rewakowiczowi. Cenimy i uznajemy liczne jego zasługi, ale raz dla zasady, którą wypowiedzieliśmy powyżej, a powtóre ze względu na kierunek, jaki przybrało pismo podpisywane przez niego w ostatnich czasach, musieliśmy się przeciw niemu oświadczyć.

Dotychczasowa walka ma jednak pewne rezultaty, biorąc za podstawę wynik ostatniego głosowania.

Oto p. Rewakowicz otrzymał 1119, a zasada wyboru mieszczanina rękodzielnika, otrzymała 1342 głosów, t. j. całą setkę po nad absolutną większość, a cyfry powyżej przytoczone mówią wyraźnie każdemu nieuprzedzonemu, że p. Michalski po zrzeczeniu się p. Niemczynowskiego, nie potrzebuje wcale żadnej pomocy, ażeby otrzymać większość głosów.

Oskarzenie zatem p. Michalskiego, że jest kandydatem rządowym, jest co najmniej nielojalne, trafić może tylko do przekonania ludzi, którzy dadzą się porwać podobnym frazesem, nie obliczywszy szans wyboru.

* * *

W *Kurjerze Lwowskim*, który z natury rzeczy jest interesowanym, powiedziano, że rząd używa presji — a niech powie nam *Kurjer*, jak nazwać te osobiste wycieczki przeciw osobom, biorącym udział w agitacji za p. Michalskim, które na każdym kroku tam widnieją? Z wyborem p. Michalskiego połączono sprawę, jeszcze wcale niewyjaśnioną, 24% lichwy, sprawę „bierringu“ etc., a to wszystko dlatego, ażeby wywrzeć presję na osoby, stojące za p. Michalskim. *Kurjer* walczy przeciw presji, a sam staje się winnym wymuszenia, usiłując w swej własnej sprawie teroryzować ludzi, którzy nie idą tak, jak się to *Kurjerowi* podoba. Gdzież sprawiedliwość?

Rząd nadużywa swej władzy, jeżeli swym podwładnym narzuca zdanie, *Kurjer* nadużywa swego powołania, ażeby ludziom, którzy mają inne zdanie, teroryzmem zdanie to wydrzeć — a oświadczamy, iż, jakkolwiek wstrętnem nam jest każde ograniczenie swobody, wypowiedzenie swego zdania — to najwstrętniejszem jest ono wtedy, jeżeli odbywa się z pomocą czernidła drukarskiego. Na wczorajszem zgromadzeniu odezwał się głos, piętnujący każdego urzędnika, głosującego za p. Michalskim, mianem „zaprzańca“ etc. Jakiż to obrzydliwy teroryzm, więc urzędnikom nie wolnoby było głosować za p. Michalskim, więc ci tylko mieliby być „uczciwymi“, którzy głosują za p. Rewakowiczem?

Zastanówcie się panowie! Walczycie pod hasłem wolności przekonania, krzyczycie na presję rządu, a sami jesteście uosobieniem teroryzmu!

* * *

Kończąc nasz obrachunek, musimy wyrazić najzupełniejsze uznanie dla posła Romanowicza, który przybył tu, ażeby pogodzić walczące strony. Stronnictwo p. Michalskiego godziło się na sąd rozjemczy, pod warunkiem, ażeby p. Romanowicz sam rozstrzygnął sprawę, dając mu naprzód wszelakie pełnomocnictwo. Ugoda jednak taka przeprowadzić się nie dała, w obec czego p. Romanowicz uproszony do tego poprzestał na zaniesieniu żałoby do p. namiestnika przeciw mięszaniu się rządu i wynik audjencji na walnem zgromadzeniu przedstawił. Zgodził on się z nami, że p. Michalski nie jest i nie może być rządowym kandydatem i oceniając należycie obie kandydatury, nietylko mimo zabiegów ludzi stojących w obronie kandydatury p. Rewakowicza, nie wziął udziału w agitacji, ale nawet nie pojawił się na zgromadzeniu. Takt ten uznajemy i oddajemy mu winny szacunek. Żałować wypada, że i poseł dr. Lewakowski nie uznał, iż w ten sposób postępować mu należało.

Zgromadzenie wyborców m. Lwowa.

Lwów 8. lipca.

O godzinie $4^{1}/_{2}$ po południu odbyło się wczoraj w sali ratuszowej walne zgromadzenie wyborców dla zastanowienia się nad kandydaturą poselską p. Michała Michalskiego. Zgromadzenie to zagaił radny miasta p. Sembratowicz, a następnie powołano przez aklamację na przewodniczącego p. Stanisława Niemczynowskiego. Na sekretarzy powołał przewodniczący pp. Getritza i Dzikowskiego.

Przewodniczący, p. Niemczynowski, przed przystąpieniem do porządku dziennego znaznaczył, iż przyjmuje przewodnictwo w przekonaniu, że wyborcy w obradach szanować będą wolność głosu każdego mowcy, pp. interpelanci zaś trzymać się ściśle przedmiotu, unikając wszelkich osobistych wycieczek. Przewodniczący, zwracając się do galerji, prosi przedewszystkiem młodzież, jako przyszłych obywateli, aby powstrzymywali się od wszelkich objawów zbytniego zadowolenia lub rozgoryczenia.

Następnie zaprosił przewodniczący p. Michała Michalskiego, aby wystąpił przed zgromadzeniem z wyznaniem swej wiary politycznej.

P. Michalski wyjaśnił przedewszystkiem dlaczego dotychczas nie mógł stanąć przed wyborcami jako kandydat. Jest to powszechnie wiadome, że związany uchwałą izby rękodzielniczej do solidarnego postępowania i popierania kandydatury p. Niemczynowskiego, musiał poddać się tej uchwale. Dopiero obecnie zwolniony z tej solidarności i postawiony przez izbę rękodzielniczą jako kandydat staje przed współobywatelami. Następnie odparł p. Michalski z oburzeniem insynuację, jakoby był kandydatem rządowym, nigdy bowiem o to się nie ubiegał i żadnych z rządem nie miał stosunków. Podobny zarzut łatwo każdemu uczynić, mowca powołuje się jednak na całe swe dotychczasowe postępowanie, w służbie publicznej czyli na podobny zarzut sobie zasługiwał. (*Huczne oklaski*). W krótkich, ale do serca przemawiających słowach podniósł następnie p. Michalski, iż jako młodszy od innych posłów m. Lwowa, uważać się będzie za szeregowca, a brać będzie wzór z posła Romanowicza. Przyrzekł wstąpić do lewicy, brać czynny udział we wszystkich pracach Sejmu i komisyj oraz popierać ze wszystkich sił swoich wszelkie życzenia rękodzielników, dążące do polepszenia ich bytu.

Na interpelacje postawione do kandydata przez pp. Ogonka, dra Ostaszewskiego-Barańskiego, Schustra i Niemczynowskiego, odpowiedział p. Michalski w sposób zupełnie zadawalający.

Przewodniczący odczytał następnie list wystósowany do niego przez p. Romanowicza, z którego wynikło, iż deputacji złożonej z pp. Romanowicza, Lewakowskiego, dra Czerkawskiego, żalącej się na rzekomą presję, wywieraną przez rząd na urzędników, aby głosowali na p. Michalskiego, odpowiedział p. namiestnik, iż rząd wcale presji nie wywierał, i że jest mu obojętnem, kto wyjdzie z urny wyborczej.

Dr. Karol Lewakowski usiłował wytłumaczyć swe postępowanie, dla czego popiera kandydaturę p. Rewakowicza, a p. dr. Ostaszewski-Barański przemawiał za p. Michalskim, uzasadniając potrzebę reprezentanta mieszczaństwa w Sejmie, jako stanu stanowiącego podstawę odrodzenia Ojczyzny.

Dr. Loewenstein Nathan zaznaczył, że jeśli zabiera głos, czyni to w tem przekonaniu, iż działa dla dobra sprawy publicznej. Jako Polak i zwolennik idei demokratycznej popiera z całem przekonaniem kandydaturę p. Michała Michalskiego. Pisma postępowe zawsze i przy każdej sposobności występowały w obronie stanu rękodzielniczego, obecnie zaś kiedy nadarzyła się pierwsza, a może i jedyna sposobność urzeczywistnienia tej myśli, aby w Sejmie reprezentant rękodzielników zasiadał, panowie ci, którzy tej zasady bronili, stają temu na przeszkodzie. P. Michalski twardą pracą zdobył sobie niezależność i dumny jest z niej i z pewnością żadnym wpływom ulegać nie będzie. Przeciwnicy p. Michalskiego powiadają, że dla zasady powinien on ustąpić, mowca zapytuje natomiast, dlaczego właśnie Rewakowicz nie zamierza ustąpić. Przeciw Rewakowiczowi osobiście nie występuje, ale przeciw niemu jako redaktorowi *Kurjera Lwowskiego*, otoczonemu kliką działającą szkodliwie, wystąpić musi z całą stanowczością. Dążenia bowiem do ligi południowo-słowiańskiej ze stolicą w Kijowie, nie może być naszem ideałem. P. Rewakowicz nawet nie zdaje sobie z tego sprawy, gdzie go jego towarzysze zaprowadzą. Niech stanie się napowrót dawnym starym demokratą i otrząśnie się z dzisiejszych wpływów, wówczas wszyscy mu przyklaśniemy. Póki to nie nastąpi — kończy mowca — musimy na każdym kroku zwalczać Rewakowicza. Jeszcze raz podniósł p. Loewenstein kandydaturę p. Michała Michalskiego i popierając ją jak najgoręcej, prosił zgromadzenie o jej zatwierdzenie. (*Długo trwające oklaski*)

Po krótkiem przemówieniu p. Jegermana, którego zdaniem p. hr. Badeniemu podoba się bardziej powóz p. Michalskiego aniżeli „taradajka“ p. Rewakowicza, zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie popierać kandydaturę p. Michalskiego — a p. Niemczynowski o godz. 7. wieczorem ustąpił z miejsca przewodniczącego oddając salę do dyspozycji komitetowi p. Rewakowicza, który ją na tę właśnie godzinę zamówił.

* * *

Gdy zmieniło się prezydjum i krzesło przewodniczącego zajął p. Walichiewicz — zmienili się i wyborcy. P. Steifert zdał sprawę z działalności komitetu, zawiązanego ku popieraniu p. Rewakowicza, a p. dr. St. Czerkawski z audjencji deputacji u p. namiestnika, poczem p. Niedzielski obszernie opowiadał, jak mu się powiodła wizyta u p. Michalskiego z propozycją by zrzekł się kandydatury, a p. Aszkenazy zalecał p. Rewakowicza. Ten ostatni w dłuższem przemówieniu usiłował zbić zarzuty, podniesione przeciw jego kandydaturze, a w końcu zapytał wyborców, czy jego, czy *Kurjera lwowsk.* mają wybrać do Sejmu. Przemówienie p. Rewakowicza było przedewszystkiem polemiką z artykułem p. Merunowicza i z mową p. dr. N. Löwensteina. W końcu oświadczył mowca, że jakkolwiek poruszył myśl kandydatury p. Michalskiego, dziś nie cofa swojej, bo zgłosił ją wcześniej aniżeli p. Michalski.

Długa dyskusja wywiązała się nad kwestją, czy należy afiszami opublikować odpowiedź namiestnika, że kandydatura p. Michalskiego nie jest rządową, czy też dać temu spokój. Po przemówieniu p. Lewakowskiego, popartem przez prof. Jägermana, zapadła uchwała w kierunku opublikowania, a p. dr. Czerkawski oświadczył, że w obec tego składa godność zastępcy przewodniczącego komitetu.

Następnie mówił p. Rybowski, dyrektor szkoły kolejowej, zalecając kandydaturę p. Rewakowicza, a w końcu p. Jägerman oburzając się na dziennikarstwo i posła z mniejszych posiadłości okręgu lwowskiego, który miał odwagę wystąpić przeciw p. Rewakowiczowi, jako kandydatowi na posła Sejmowego.

P. Grochowalski, chociaż był na zgromadzeniu, nie przemawiał.

Po wyborach.

Walka zakończona i stolica ma już swego czwartego reprezentanta; jesteśmy jednak przekonani, że ze strony *Kurjera Lwowskiego* posypią się liczne rekryminacje, to też uprzedzając je, musimy sprawę postawić jasno.

Przedewszystkiem zapytać się należy, w jaki sposób powstała kandydatura p. Michała Michalskiego?

Na dwa miesiące przed wyborami w prywatnem kółku, w którem był także p. Henryk Rewakowicz, poruszono kandydaturę p. Michała Michalskiego, a była ona tak sympatyczną p. Rewakowiczowi, iż jak to sam publicznie oświadczył, byłby nie kandydował, gdyby p. Michalski swą kandydaturę zgłosił. Pan Michalski jednak jako wiceprezes izby rękodzielniczej, związany solidarnością głosowania za p. Niemczynowskim, oświadczył stanowczo, że nie kandyduje i kandydatury swej nie zgłosi. Pomimo tego komitet miejski polecił go jako czwartego kandydata, gdyż ani p. Czerkawski, ani p. Niemczynowski, ani p. Rewakowicz nie uzyskali większości. Kandydatura p. Rewakowicza wypłynęła zresztą w ostatniej chwili. Pan Rewakowicz nie wspomniał o niej ani w komitecie obszerniejszym, ani w komitecie z miast i miasteczek, ale zwolennicy jego wystąpili z nią na walnem zgromadzeniu w ostatniej niemal chwili. Zarzucono komitetowi miejskiemu, że wystąpił z kandydatem, który nie stawał na walnem zgromadzeniu, ale czyż nie stokroć silniejszym jest zarzut, jaki przeciwstawić można kandydaturze p. Rewakowicza? Czy nie należało p. Rewakowiczowi i p. Stwiertni, który kandydaturę tę postawił — a obaj są członkami komitetu miast i miasteczek — porozumieć się z tymże komitetem. Czy większą szkodę wyrządził komitet miejski, stawiając i broniąc kandydatury p. Michała Michalskiego, czy też ci, którzy pierwsi dali hasło do zerwania solidarności z komitetem, w którym zasiadali. Jednak, nawet po zgłoszeniu kandydatury p. Rewakowicza, twierdzili niektórzy z grona jego zwolenników, że p. Rewakowicz zamierza tylko wypowiedzieć z trybuny swe uwagi, że jednak kandydować nie myśli. Przypuszczenie to było tem bardziej usprawiedliwione, że, gdy już poprzednio zamierzano kandydować p. Rewakowicza w Drohobyczu, dał on odpowiedź tej treści tym, którzy o to pytali, iż można było wywnioskować, że wcale kandydować nie myśli. Tak trwało aż do chwili wyborów.

Jakie było nasze stanowisko w tej sprawie, wiadomo. Oddawaliśmy i oddajemy hołd osobistym przymiotom p. Henryka Rewakowicza, wierzymy niezbicie w jego patrjotyczne i demokratyczne uczucia, uznajemy jego niespożytą siłę i pracę — ale z tem wszystkiem, sądząc go jako redaktora *Kurjera Lwowskiego* nie mogliśmy zachęcać stolicy, ażeby wybrała go swym posłem. Od pewnego bowiem czasu — każdy nieuprzedzony przyznać to musi — poczęły pojawiać się w *Kurjerze* artykuły, jakich tam umieszczać się nie powinno, artykuły szerzące powolnie, ale konsekwentnie szkodliwe tendencje. Sprawa młodzieży akademickiej postawiła nas po raz pierwszy przeciw *Kurjerowi*, sprawa wyborów do Towarzystwa Oświaty po raz drugi. Tam i tu wystąpiliśmy przeciw *Kurjerowi*, a w polemice w sprawie *Ogniska* i *Przyjaciela ludu* poparła nas silnie *Now. Reforma*, wykazując poprzednio popełniane przez *Kurjera* błędy. Wprawdzie p. Henryk Rewakowicz wyparł się poniekąd solidarności z tymi artykułami na onegdajszem zgromadzeniu — ale on przecież daje swe nazwisko, którego urok jest tak wielki, że wiele umysłów bezkrytycznych mogło pod jego firmą i owe artykuły wziąć za dobrą monetę. Henryk Rewakowicz jest nieodłączny na dziś od *Kurjera*, mówiąc o *Kurjerze* myśli się o Rewakowiczu — w jego silnej indywidualności ginie pismo jako takie.

Polecać więc Henryka Rewakowicza znaczyłoby godzić się na kierunek, w którym idzie *Kurjer*, a tego przenieść na sobie nie mogliśmy. Tam gdzie *Kurjer* jest demokratyczny i postępowy a polski, tam znajdziemy się zawsze — tam jednak, gdzie zapoznając stanowisko polskie, podaje dłoń kosmopolityzmowi, gdzie sieje waśń społeczną, gdzie popiera aspiracje ruskie, idące dalej jak narodowy nasz interes pozwala — tam nas znajdzie przeciw sobie, gotowych do ostatecznej walki.

Zasady głoszone w *Kurjerze* na punkcie zgody z Rusinami, wobec akcji, jaką Rusini w czasie wyborów prowadzili, wobec rezultatu wyborów, powinne i *Kurjerowi* otworzyć oczy i pobudzić go do zrobienia ze sobą rachunku sumienia. To są powody, dla których byliśmy przeciw Henrykowi Rewakowiczowi, jako redaktorowi *Kurjera*, ale mamy i swoje powody, dla których byliśmy za p. Michalskim. Zdaniem naszem stolica kraju wyborem posłów powinna dawać hasła dla całego kraju, a Rewakowicz, jako reprezentant postępu i demokracji, nawet bez owych wad redaktorskich, wobec Tadeusza Romanowicza, nowego hasła nie reprezentuje.

Wybór dra Smolki jest wyrazem czci i hołdu dla pracy i zasługi.

Wybór Romanowicza znaczy, że Lwów wyznaje szczerze postępowe i demokratyczne zasady.

Wybór dra Goldmana prócz tego znaczy, że Lwów uznaje zasadę, iż w pracy obywatelskiej i narodowej, w pracy szczerej i uczciwej wyznanie nie stanowi różnicy.

Dla stworzenia nowego hasła, które dziś może jeszcze w kraju przyjęte zostanie bez należytego zrozumienia, które jednak prędzej czy później silnie w kraju całym się odezwie, postawił komitet kandydaturę mieszczanina-rękodzielnika, reprezentanta stanu, który budzi się do życia, organizuje i rozkwita w całym kraju. Dla miast i całego narodu stan ten ma olbrzymią doniosłość i należy go pielęgnować i czuwać nad nim z całą troskliwością. Sejm powinien być reprezentantem wszystkich warstw, a jak dotkliwie dawał się uczuwać brak włościan, tak dotkliwie dałby się uczuć brak reprezentanta mieszczaństwa, którego zastępy tak potężnieją. Kwestja robotnicza wstrząsa całą Europą, a odezwie się i u nas prędzej czy później, a w tym kierunku najwięcej praktycznych rad dać właśnie mogą reprezentanci stanu mieszczańsko-rzemieślniczego, których już wcześnie kształcić i przygotowywać należy.

Do Sejmu weszli włościanie, a któż najlepszym będzie pomiędzy nimi a inteligencją i szlachtą łącznikiem, jak nie mieszczaństwo rękodzielnicze?

Oto były powody, dla których walczyliśmy w imię zasady o mandat dla rękodzielnika-mieszczanina w Sejmie; oto hasło, które dziś ten lub ów powtarzać będzie z niedowierzaniem, ale które z każdą chwilą zyskuje sobie szersze koło zwolenników. Najodpowiedniejszego kandydata na to stanowisko widzieliśmy w p. Michale Michalskim, człowieku zacnym, prawym Polaku, energicznym żywiole, szczerze postępowym i tak zapatrywał się zastęp 1342 wyborców, którzy przypierwszem głosowaniu stanęli do urny w imię tej zasady. Onegdaj stanął on przed wyborcami nie jako kandydat komitetu, ale jako kandydat owych wyborców, a tylko złość i zawiść mogła zrobić z niego kandydata rządowego.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. P. Władysław Mickiewicz został wybrany prezydentem międzynarodowego Towarzystwa literackiego.

Kalendarz. Wtorek (9.): Cyryla Bisk. Wschód słońca o godzinie 4. min. 16, zachód o godzinie 7. min. 53.

Egzamina wstępne do pierwszej klasy wyższej szkoły realnej we Lwowie, odbędą się dnia 13. i 14. bm. Zgłoszenia przyjmuje dyrekcja dnia 12. i 13. Zgłaszający muszą przyjść z rodzicami lub opiekunami i przynieść ze sobą metrykę i ostatnie świadectwo ze szkoły ludowej.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Srednia temperatura wczoraj była + 19·8°C., najwyższa + 28·0°C., najniższa + 13·6°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr z południowo-zachodniej strony, średnia temperatura doby około + 21·0°C., niebo częścią pogodne, a powietrze miernie wilgotne skłonne do burzy; co najwięcej deszcz chwilowy.

Podróż inspekcyjną rozpoczął naczelny dyrektor poczt i telegrafów radca dworu p. A. Schiffner. W Tarnowie korzystając ze sposobności — jak donosi *Pogoń* — udała się do niego deputacja, złożona z kilku obywateli miasta, z prośbą o zaradzenie niedogodnościom w tamt. urzędzie pocztowym przez powiększenie personalu pocztowego szczególnie przy przesyłkach pieniężnych, gdyż obecna ilość urzędników jest zbyt szczupłą dla miasta o tak rozwiniętych stosunkach handlowych. P. Schiffner wysłuchawszy uprzejmie deputacji, wyraził swe zadowolenie, że na niezaradność urzędników nikt się nie żali i przyrzekł, że jak tylko najprędzej pozwolą stosunki, utworzony zostanie oddział urzędu pocztowego do przesyłek bezpośrednich w budynku kolejowym, na co już z ministerstwa nadeszło pozwolenie.

Wycieczka „Sokołów“ lwowskich do Stryja. W niedzielę wyjechało około 60 „Sokołów“ pod przewodnictwem prezesa dra Krówczyńskiego i wiceprezesa dra Dzięddzielewicza na festyn, urządzony przez tamtejszą filję „Sokoła“ lwowskiego na dochód tejże i funduszu odbudowy spalonego kościoła.

Festyn odbył się bardzo pięknie i zadowolił w zupełności tak uczestników, jak i komitet urządzający, co — jak z jednej strony jest zasługą tamtejszych „Sokołów“, tak z drugiej i pięknych pań stryjskich, które z całem poświęceniem wykonywały rolę gospodyń festynu. Chór lwowskiego „Sokoła“ odśpiewał też pięknie kilka utworów, a wieczorem „Sokoły“ nasi — by dać publiczności poznać, jak pojmują i przeprowadzają gimnastykę — odbyli zwykłą lekcję gimnastyki w ćwiczeniach wolnych i na przyrządach. Cała publiczność z jak najżywszem zajęciem przypatrywała się ćwiczeniom, a oklaski, jakiemi obdarzała naszych „Sokołów“, były najlepszym dowodem ich szczerej sympatji dla sprawy sokolskiej.

O godzinie 10. wieczór odjechali „Sokoły“ do Lwowa.

Wycieczka ta mile zapisała w pamięci uczestników pobyt w Stryju, tę serdeczność mieszkańców i druhów „Sokołów“ z ich sympatycznym i zacnym prezesem p. Slósarskim i gościnnym a niezmordowanym p. Kosterkiewiczem.

Wydział Tow. gimn. „Sokoł“ lwowski, przesłał „Sokołowi“ tarnowskiemu następujące podziękowanie:

Drodzy bracia!

Wydział Towarzystwa naszego uważa sobie za miły obowiązek — tak imieniem tych członków, którzy brali udział w wycieczce do Tarnowa w dniu 9. i 10. bm., jak i ogółu członków naszych, którzy z przyjemnością i uznaniem przyjęli wiadomość o serdecznem przyjęciu naszem przez was, drodzy bracia, podziękować wam wszystkim razem i każdemu z osobna za prawdziwie sokolską gościnność i serdeczną zapobiegliwość około uprzyjemnienia nam pobytu w starożytnym grodzie waszym.

Do największej przyjemności, jaką każdy uczestnik wycieczki zachowa sobie w pamięci, jako miłe i trwałe wspomnienie, należy silne i uzasadnione przeświadczenie, że Sokoł lwowski dla obywatelskiej dążności podniesienia sił fizycznych i ducha, pokrzepionego świadomością tych sił tak jednostek jak i całego społeczeństwa — a w rezultacie dla odrodzenia narodowego ma, drodzy bracia w każdym z was karnego i świadomego swych czynów towarzysza i współpracownika.

Z utęsknieniem wyglądamy tej chwili, kiedy będziemy mogli powitać was w stolicy kraju i odwzajemnić wam ten uścisk bratnich dłoni, który nas pokrzepił wzajemnie do dalszych postępów na drodze, którą mając zwłaszcza takich jak wy, braci i towarzyszy, chcemy i będziemy kroczyć *usque ad finem*,

Niech żyje idea nasza sokolska!

Niech żyją drodzy bracia Tarnowianie!

Z Wydziału Tow. gimn. „Sokoł.“

We Lwowie d. 25. czerwca 1889.

Zastępca dyrektora *Fiszer* — Prezes *Krówczyński*.

Pożar. Dnia 2. bm. w nocy wybuchł ogień w stodole Wasyla Romanowicza w Szeptycach (powiatu rudeckiego), zkąd przeniósłszy się na sąsiednie budynki, zniszczył do szczętu 49 zabudowań. Szkoda wynosi 9510 złr., z tego 5350 złr. zabezpieczone. Ogień został prawdopodobnie podłożony.

Do egzaminu dojrzałości w seminarjum nauczycielskiem w Stanisławowie przystąpili abiturjenci i dojrzałymi uznano następujących: Winiarskiego Mirosława, z odznaczeniem; Bełeja Jana, Bilikowskiego Włodzimierza, Skulskiego Wacława, Szumańskiego Tadeusza, Demiańczuka Aleksandra, Kiczorowskiego Michała, Pasieczniaka Bazylego, Steciowa Michała, Lisikiewicza Stanisława, Zapałyła Aleksandra, Zubala Jana i Hefkę Michała. Sześciu mają przystąpić po ferjach do egzaminu poprawczego, a 3 abiturjentów reprobowano na rok.

Wizytacja kanoniczna. W sobotę pociągiem pospiesznym przybył do Czerniowiec arcybiskup ormiańsko katolicki ks. Izaak Issakowicz, powitany na dworcu przez prezydenta miasta i zastępcę rządu. Katolickie duchowieństwo i wyznawcy wszystkich trzech obrządków powitali arcypasterza procesją. Ks. arcybiskup wstąpił naprzód do kościoła rzymsko-katolickiego, następnie do cerkwi grecko-katolickiej, zkąd udał się do świątyni orm. katol., wszędzie udzielająo pasterskiego błogosławieństwa. W kościele ormiańskim śpiewali na chórze członkowie Towarzystwa śpiewu kościelnego.

---

się nigdy, czyż nie widziałam jednak, że obojętność moja przejmuje boleścią twoje serce. O, straszna to męczarnia kochać bez wzajemności! Nie narzekałeś, ale ja bolałam nad tobą. Gdybym mogła była oszczędzić ci tego okropnego cierpienia, byłabym to uczyniła z radością; ale kochałam tamtego. O! kochałam go! Był wówczas tylko wspomnieniem, ale to wspomnienie miało więcej mocy nademną niż rzeczywistość. Skończyłam, mam tylko jedno słowo do powiedzenia... On żyje, jest w Londynie, widziałam go..

Maurycy odsłonił twarz ukrytą dotąd w dłoniach, wyraz jej był dziki.

— Widziałaś go? — powtórzył.

— Tak, dzisiaj, niedawno, przed kilku godzinami, widziałam go takim jak dawniej, dzielnym i pięknym. I dlatego to powzięłam postanowienie, o którem ci wspomniałam. Przez cały czas naszego pożycia myśląc o nim, mogłam przypuszczać, że umarł, lub że znajduje się na drugim końcu świata, oddalony odemnie setkami tysięcy mil, i dla tego znosiłam pobyt w tym domu i smutną jednostajność takiej egzystencji. Co możesz mieć mi do wyrzucenia? Jeżeli myśli moje były występne, postępowanie natomiast było bez zarzutu. A jednak serce miałam złamane, pełne wyrzutów sumienia... tak, wyrzutów, z powodu ciebie, Maurycy, gdyż jesteś szlachetny i wspaniałomyślny. Ale teraz, gdy on jest tutaj, w pobliżu mnie, dłużej tu pozostawać nie mogę.

Maurycy usiłował coś powiedzieć, ale usta suche i spieczone wypowiedziały mu posłuszeństwo, jęknął tylko głucho i podniósł się z krzesła. Spokój powoli wracał do zbolałej duszy, chociaż gniew zapalił w jego oczach niezwykłe błyski. Postąpił parę kroków i nagle zatrzymał się wprost niej, przeszywając ją wzrokiem.

— Znam go! — wykrzyknął.

— Znasz go? — powtórzyła.

— Tak, przybywa z Australjij to brat lorda Caterhama. Otrzymałem dziś list od tego ostatniego. Mówię ci, że to jego brat, Lionel Brakespeare.

— A więc — odparła zimno — gdyby to był Lionel Brakespeare?

— Powinien się strzedz — rzekł ponuro Maurycy — gdyż przysięgam na Boga, zabiję go!

Na te słowa Małgorzata z błyskawiczną szybkością opuściła kominek, na którym się wspierała, i stanęła przed mężem, patrząc mu oko w oko.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Kaplica św. Stanisława Kostki. W tych dniach inżynierja rzymskiej municypalności zaczęła już burzyć celę św. Stanisława Kostki, mimo tylu adresów z prośbą o zachowanie tej pamiątki, mimo wreszcie przyrzeczeń rządu, a nawet królowej, że cela zostanie nietkniętą. Wszystko to ten chyba jeden odniosło skutek, że inżynierowie miejscy postanowili zbudować obok kościoła podobiznę celi i umieścić w niej dwa ołtarze i leżący posąg św. Stanisława, wykonany przez Legrosa.

Dwoje artystów polskich zbiera laury w Londynie: Sembrich-Kochańska i Jan Reszke. Pierwsza, występująca w „Majesty's Theatre", śpiewała w koncertach M. E. Bacha z nadzwyczajnem powodzeniem. Obecna na koncercie Nilsson tak była zachwycona śpiewem diwy, że wstała z miejsca, aby osobiście ofiarować jej prześliczny bukiet. Jan Reszke zbiera oklaski w Covent-Garden.

Sezon wyścigowy w Petersburgu rozpocznie się w przyszłą niedzielę, w którym to dniu otwiera się teren w Carskiem Siole.

Dni wyścigowych będzie czternaście. Największa nagroda carowej, rs. 8.000, rozgrywać się będzie w dniu 4. sierpnia. Dystans gonitwy 2 wiorsty 378 sążni dla trzylatków. Druga wielka nagroda carska, rs. 5.000, rozegraną będzie dnia 11. sierpnia. Jest to bieg 4-wiorstowy dla ogierów 3-letnich i klaczy 3-, 4- i 5 letnich. Wszystkich gonitw będzie 82, prócz gonitw, jakie odbędą się w dniu dodatkowym, tj. 22. sierpnia, których program jeszcze nie jest przygotowany. Z ogólnej liczby gonitw, 39 jest przeznaczonych dla jeźdźców amatorów.

Żandarmi pod zarzutem kradzieży. Śledztwo w sprawie okradzenia kasy posterunku żandarmerji w Tereszenach, wdrożone pierwotnie — jak donosi czern. *Gaz. Polska* — przeciw wachmistrzowi żandarmerji Cerulowi i kierownikowi posterunku Bodnarowi, wykazało, że żaden z nich nie dopuścił się zarzucanej im zbrodni. Wszelkie natomiast poszlaki wskazują, że kasę ową okradł Fryderyk Werszei, były komendant posterunku żandarmerji w Tereszenach, obecnie pozostający bez stałego zatrudnienia. W tych dniach żandarmi Żurakowski i Cerul, przy pomocy ajenta policyjnego, wyśledzili go w Czerniowcach w szynku przy ulicy Cecyny i przyaresztowawszy, oddali krajowemu sądowi karnemu.

Smok w Prucie! Czern. *Gaz. Polska* donosi: Landwójt przedmieścia Horeczy, p. Voronca, doniósł onegdaj urzędownie magistratowi, że od dni kilku w Prucie obok przedmieścia ukazuje się codziennie niewidziany dotychczas potwór, o kształtach ryby i zwierzęcia (?). Ma on długości przeszło 4 sążnie. Parę razy dziennie wypływa na powierzchnę wody, aby się grzać na słońcu... Okropna ta maszkara napawa takim przestrachem mieszkańców całego przedmieścia, że nikt z nich nie odważa się używać kąpieli w rzece. Pan landwójt prosi zatem, aby magistrat zarządził środki ochronne przeciw potworowi...

Kongres antropologów odbędzie się w Wiedniu 5. sierpnia i trwać będzie do 10. sierpnia.

Rosyjscy oficerowie we Wiedniu. Deputacja złożona z ks. Marylczykowa i oficerów Klusznikowa, Furduiewa i Bulmeringa, którzy z okazji jubileuszu króla Würtemberskiego bawili w Sztutgardzie, w powrocie do Petersburga zatrzymali się we Wiedniu.

144.000 złr. wygrał jakiś szczęśliwiec na małej loterji przy ciągnieniu temeszwarskiem. Postawił on we Wiedniu sześć razy numera 44 50 88, a to na każdy rządek 5 guldenów, tj. 30 złr. wyłącznie na *terno seco*. No i stał się cud! Numera „wyszły", jednakże nie ulega prawie wątpliwości, że wybraniec fortuny nie ucieszy się całą kwotą — gdyż w takim razie loterja zbankrutowałaby. Kwota wygrana będzie niezawodnie stosownie do przepisów... uregulowaną.

Krytyczne położenie. W sądzie okręgowym lubelskim kilka dni temu zdarzył się fakt rzadki w praktyce obrończej. Przed sądem stanął miejscowy rzezimieszek, którego z urzędu bronił adwokat B. Obrońca użył całej swej wymowy, aby wyjednać dla oskarżonego wyrok, jeśli już nie uniewinniający go, to przynajmniej jaknajłagodniejszy. Po świetnej obronie, gdy spojrzał na obwinionego, dostrzegł na nim jakiś znajomy na nim surdut, a obejrzawszy go dokładnie, przekonał się, że jest to ubranie przerobione z jego własnego letniego palta, skradzionego mu w r. z. Wobec tak jawnego dowodu winy, pan B. stracił wiarę w słuszność bronionej sprawy — i nie zdołał przekonać sądu, że jego klient nie zajmuje się kradzieżą. *Gaz. Lub.* pisze że zdarzenie to wywołało ogromną wesołość w sali sądowej.

Ślepy wybawcą. Gazety zagraniczne podają przykład niezwykłego męstwa, które okazał pewien ociemniały wskutek wybuchu w kopalni. Działo się to w Arles, we Francji, a ocalonym był dymisjonowany żołnierz, który wyszedłszy właśnie z owym ślepym za miasto, zapragnął użyć kąpieli. Wir wody jednakże porwał go, zaledwie zdołał przepłynąć kilkanaście kroków. Krzyk przerażenia rozległ się daleko, nikt jednak nie spieszył na ratunek. Wtedy ślepy pospiesznie zrzucił ubranie, popłynął w kierunku wskazanym i aczkolwiek z niezmiernym wysiłkiem, udało mu się wyciągnąć z wody ciało przyjaciela, którego następnie wkrótce przywrócił do przytomności...

Niespodziewany gość. W jednem z małych miasteczek angielskich właściciel małego parterowego domku, p. Osborne czytał pod wieczór w swoim gabinecie miejscowy dziennik. Nagle przez otwarte okno wskoczył do pokoju duży afrykański lew... Przestraszony kapitalista (ów rodzaj ludzi należy i tak do mniej odważnych) zastawił się krzesłem i porwał za kałamarz, pełen atramentu, aby oblać nim napastnika. Ten atoli wskoczywszy do pokoju, zachowywał się zupełnie spokojnie. W minutę potem nadbiegł właściciel menażerji z pomocnikami, zarzucił lwu worek na łeb i odprowadził do niedaleko leżącego budynku, gdzie znajdował się jego zakład.

Audifon. *Charkow. Gub. Wied.* donoszą, że student fizyko-matematycznego fakultetu uniwersytetu, charkowskiego, p. Lew Szklar, wynalazł przyrząd, przy którego użyciu głuchy zupełnie dobrze słyszy dźwięki muzyki i mowy, a nawet słowa wymówione szeptem rozróżnia doskonale. Przyrząd składa się z pasa, który stanowi element elektryczności, z paska służącego za mikrofon przyjmujący dźwięki z zewnątrz i z dwoch miniaturowych mikrofonów, które wkładają się w uszy. Cały przyrząd jest mały i bardzo dogodny w użyciu. Próby audifonu dały doskonałe rezultaty. Wynalazca przesłał ten przyrząd profesorowi berlińskiego uniwersytetu Arnoldowi do oceny.

Szkodliwość marek pocztowych. *The Sanitary News* zwraca uwagę na możność przenoszenia różnorodnych chorób z miejsca na miejsce za pośrednictwem tak niewinnego na pozór przedmiotu, jak marki pocztowe.... Zaraza może się udzielać: 1. Jeżeli osoby chore, przesyłające marki na odpowiedź, trzymając się utartego zwyczaju, zwilżają je ustami, aby przylepić do papieru. 2. Jeżeli marki znajdują się w tym samym pokoju, w którym leży chory — i jeżeli dostaną się do nich szkodliwe dla zdrowia miazmaty. Jeden zaś i jedyny środek, aby jadu choroby sobie nie przeszczepiać, jest unikanie brania marek do ust, co znowu nie jest tak trudnem, skoro tę czynność pędzelek umoczony w wodzie doskonale spełnić może. Angielski dziennik przytacza kilkanaście przypadków uporczywych chorób, wynikłych z powodu marek.

Nowy sposób grzebania zmarłych. W Ameryce, w której nie wiedzą na co już wydawać pieniądze, a może jakim sposobem wyciągać gotówkę od mających jej nadmiar, wymyślono nowy sposób grzebania zmarłych. Nie palenie więc, ani balsamowanie jest teraz na porządku dziennym na drugiej półkuli, ale zachowywanie ich w mauzoleach przy pomocy pozbawionego wilgoci powietrza i w temperaturze dosyć wysokiej. Mauzolea takie urządzane być mają na kilkaset i kilka tysięcy ciał, z których każde pomieszczone będzie w oddzielnej celi, przystrojonej według żądania krewnych nieboszczyka. Jednocześnie przy każdej celi znajdować się mają sygnały elektryczne, które dawałyby znać o tem służbie, gdyby jaki zmarły spoczywał tylko w letargu. To ostatnie urządzenie do pewnego stopnia jest racjonalne. I u nas przed kilku laty proponowano, by coś podobnego mogło istnieć przy domu przedpogrzebowym. Jak w wielu innych razach atoli, skończyło się na projekcie....

Szach w Anglji. Dziennikarze angielscy twierdzą że władca Persji prawie nic nie zmienił się od r. 1873, kiedy był w Anglji. Tak samo był ubrany, takie same miał ruchy, tak samo się kłaniał. Nie wiedziano przecież, że Nasr Ed-Din jest dobrym rysownikiem. Na statku, który przewoził go do Anglji, znajdował się rysownik *Illustrated London News*... Szach spostrzegł go w chwili, gdy tenże szkicował pokład statku. Szybkim krokiem zbliżył się do niego, wziął album oraz ołówek i kilkunastu kreskami wybornie uchwycił postać zdziwionego artysty; ten ostatni poprosił o pozwolenie umieszczenia tego rysunku w swem piśmie, na co szach zgodził się bez namysłu.

Królowa w balonie. Pod tym tytułem donoszą do paryskiego *Temps* z Madrytu z dnia 28. zm. co następuje: „Wczoraj popołudniu, podczas ćwiczeń pułku inżynierskiego w parku Casa Campo, zjawiła się najniespodzianiej królowa-rejentka Marja Krystyna, oświadczając ochotę odbycia podróży balonem, który właśnie stał w pogotowiu do prób żołnierskich. Życzeniu monarchini nikt naturalnie nie śmiał odmówić. Balon, będący na uwięzi (*captif*), wzniósł się po chwili na 350 metrów w powietrze, wśród pełnych zapału okrzyków żołnierzy i oklasków licznych a naprędce zebranych widzów. Takież same okrzyki i oklaski powitały po paru minutach wracającą z tej napowietrznej podróży królowę".

Szalony. Z Rzymu donoszą, iż dnia 19. zm. zrana, podczas marszu do Beneventu, niejaki Roselli, żołnierz z 7. pułku bersaglierów, zatrzymawszy się chwilę za kolumną wojska i ukrywszy się za drzewem, z oddalenia 200—300 kroków, z broni repetjerowej dał 42 strzały do własnego pułku. Nieszczęśliwy, który w swoim czasie udawał głuchotę, chcąc się od wojska uwolnić, zanim zdołano go rozbroić, zabił majora Vanino, ranił jednego kaprala, trzech żołnierzy, dwoch cywilnych i kapitana Frestinari. Temu ostatniemu udało się wreszcie rozszalałego położyć trupem.

Dożywotnią pensję na mocy wyroku sądowego musi płacić książę-rejent brunszwicki Albert, b. kanceliście pocztowemu Forthöfer'owi. Dnia 3. marca r. 1886 przechodził ten ostatni chodnikiem wzdłuż pałacu książęcego na ulicy Wilhelma. Panowała wówczas silna gołoledź; Forthöfer upadł i złamał prawą rękę. Złamanie to było tak nieszczęśliwe, że Forthöfer stał się zupełnie niezdolnym do pracy. Ponieważ przyczyną wypadku było nieposypanie gołoledzi piaskiem, przeto Forthöfer powoławszy się na wiarogodnych świadków, zażądał od miasta dożywotniego utrzymania. Sąd odrzucił tę skargę, twierdząc, że utrzymanie w porządku chodnika, należy do właściciela danego domu. Kaleka ponownie tedy podał skargę przeciw ks. Albertowi, a sąd przyznał mu 900 marek rocznej pensji ze szkatuły księcia.

Podczas uczty medyków. „Za zdrowie... chorób!" — woła jeden z obecnych. — Toast przyjęto z zapałem.

Madrycka galerja obrazów, która wraz z galerjami Londynu, Petersburga i Paryża stanowi cztery najznakomitsze galerje na kuli ziemskiej, powiększona została w tych dniach cennym zbiorem z 225 malowideł złożonym. Ofiarodawczynią jest księżna Pastrana. Obrazy znajdujące się w jej posiadaniu tworzyły niegdyś galerję książąt Infandato i Ossuna. Między obrazami staroirlandzkiej szkoły znajdują się tam wielkie arcydzieła Rubensa.

Kradzież. Michałowi Kolpi, krawcowi mieszkającemu przy ul. Sobieskiego l. 34, skradziono z pomieszkania zamkniętego pugilares (imitacja muszli) z kwotą 12 guldenów. Sprawca widocznie otworzył drzwi kluczem, który Kolpi zgubił przed dwoma tygodniami. Policja zawiadomiona o tem, zarządziła poszukiwania. I oto wczoraj popołudniu aresztowano w tramwaju trzech chłopaków uzbrojonych w szpicruty, a ozdobionych „cwikierami." Przy rewizji znaleziono u jednego z nich liczącego lat 11 ów pugilares wraz z częścią pieniędzy. Młodzi „rycerze przemysłu łatwego" tłumaczą się, że pugilares ów znaleźli na zamku.

Kolej państwowa wprowadziła w ruch z dniem 1. czerwca pociągi kąpielowe, ułatwiające podróż ze Lwowa do krajowych zdrojowisk na zachód od Lwowa położonych.

Pociąg wyjeżdżający ze Lwowa o godzinie 5 i minut 50 rano (zegar lwowski) dotyka w swym biegu obu zdrojowisk podkarpackich tj. Rymanowa i Iwonicza, dalej starego Sącza (Szczawnica) i Zegiestowa i staje w Muszynie-Krynicy o godzinie 7 i minut 12 tego samego dnia wieczorem, bez zmiany wagonów.

Do Chabówki (Zakopane) i Rabki wyjeżdża się ze Lwowa o godz. 8 i minut 55 wieczorem (zegar lwowski) a staje bez zmiany wozów w Chabówce nazajutrz o godzinie 11 i minut 51 przedpołudniem.

Muzyka 30. pułku, pod kierownictwem p. Rolla, odegra dziś na Wysokim Zamku między innemi: Walc „Złote sny" Wrońskiego, Fantazję z opery Verdi'ego „Traviata", Mazury weselne Madurowicza, „Szumią jodły" z „Halki", Wielkie potpouri Panhansa, Walc Czibulki, Quodlibet Döpfta, Galopkę Straussa itd.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Popis szkoły fortepianowej p. Laureckiej zakończył się w sobotę. Brały w nim udział liczne uczennice, które grą swoją zadowolniły w zupełności publiczność. Szkoła p. Laureckiej pozostaje pod naczelnem kierownictwem p. Karola Mikulego i jako taka zaleca się właściwemi przymiotami. Obok nauki gry fortepianowej istnieje w szkole także kurs teoretyczny, wzorowo prowadzony przez p. Fr. Słomkowskiego. Wynik klasyfikacji jest następujący:

Kurs wyższy klasa II. Nagrodę pierwszą otrzymały panny Mikulińska i Kostrakiewicz, drugą panny Bylina i Distel, a trzecią panny Lustig i Słotarska.

Kurs wyższy klasa I. Nagrodę pierwszą otrzymała panna Helena Semilska, drugą panny Weiss i Zielonka.

Kurs średni klasa III. Nagrodę pierwszą otrzymały panny Gross, Maressany, Szumska i Haczewska drugą panny Freund i Michalska.

Kurs średni klasa II. Nagroda pierwsza panna Cesia Podgórska, druga panna Ludwika Podgórska, panna Grott Marja, panna Grott Helena.

Kurs średni klasa I. Nagroda pierwsza panny Groman, Dybuś, Notz i Lustig, druga panna Poźniak, trzecia panna Sanocka.

Kurs elementarny. Nagrodę pierwszą otrzymali Franio Grott i panna Sabajdakowska, drugą Oleś Grott i panna Leszczyńska, a trzecią Bronia i Fredzio Sonaszowie.

Koronacja poety.

W ubiegłym miesiącu odbyła się zapowiedziana publiczna formalna koronacja najpopularniejszego i najulubieńszego poety hiszpańskiego, Josego Zorrilli, śpiewaka Granady, przyjaciela nieszczęśliwego cesarza meksykańskiego, Maksymiljana, którego smutną historję tak po mistrzowsku rymami wyśpiewał. W uroczystości tej wziął udział cały naród; wyrwał sędziwego 72-letniego poetę z jego samotności i wezwał go do ulubionej siedziby jego utworów, aby tam przyjął najwyższe odznaczenie, jakie naród w ogóle może dać swemu poecie. W styczniu r. b. redaktor *Defensor de Granada*, pan Seco de Lucena zaproponował, aby klub literacki *Liceo de Granada* wziął w rękę ukoronowanie poety podczas Bożego Ciała. Myśl tę przyjęto z zapałem. Rząd uchwalił na ten cel 20.000 pesetów, a królowa-regentka przyrzekła jeśli nie przybyć osobiście, to przynajmniej przysłać przedstawiciela urzędowego. Na koszta uroczystości nadto napływały sumy z różnych miast Hiszpanii i od wielu osób prywatnych; znaczny fundusz uchwalił też zarząd miejski Granady, przyrzekając nieograniczony swój współudział. Pracowano z gorączkowym zapałem około przygotowań, chciano, ażeby w istocie obchód był godnym rzadkiej uroczystości. W dniu 14-tym z. m. rozpoczął się szereg dni zaszczytnych dla Zorrilli. Bogato przystrojony pociąg zawiózł go z Madrytu do Granady, wszystkie stacje przybrały szatę odświętną, wszędzie czekały na poetę deputacje. Nieprzejrzany tłum powitał go na dworcu w Granadzie, gdzie zgromadzili się najwyżsi przedstawiciele władz, wielu miast, stowarzyszeń i prasy. Wjazd sędziwego wieszcza zmienił się w wielką demonstrację. Długa droga od stacji do Alhambry tonęła w świetle ogni bengalskich, a rakiety wyrzucały słupy ogniste ku niebu. Przeszło 200 powozów towarzyszyło galowemu ekwipażowi poety, niezliczony tłum tworzył szpaler. Tydzień minął wśród różnych drobniejszych owacyj na cześć Zorrilli a dnia 21. czerwca odbył się akt złożenia wielkiego hołdu publicznego. Wspaniałe aleje „salonu" Granady zostały na tę uroczystość z wielkim smakiem przybrane. Wieszcz zajął miejsce pod czerwonym aksamitnym baldachimem ze złotemi galonami, przybranym w liście palmowe i różne alegorje, i tam czekał na przybycie uroczystego pochodu, który trwał przeszło trzy godziny. W 50-ciu oddziałach, przerywanych orkiestrami, przeciągały przed poetą władze, szkoły, cechy, stowarzyszenia, ciało konsularne, przedstawiciele licznych miast i wszyscy odpowiednio do stanu, wykształcenia i majątku, składali u stóp poety mniej lub więcej cenne wieńce i dzieła sztuki, wyrażając przytem cześć swoją bądź w skromnych wyrazach, bądź w szumnych frazesach. Głęboko wzruszony, ze łzami w oczach, przyjmował Zorrilla te wszystkie hołdy, jakie mu składał naród. Właściwy akt koronacji odbył się 22. czerwca, w pałacu Karola V. Początkowy zamiar ukoronowania poety w samej Alhambrze w sali „posłów", lub „lwów", musiał zostać zaniechany z powodu ich zbyt małych rozmiarów. Natomiast obrano salę uroczystą w pałacu Karola V., która i obszernością i przepychem odpowiadała w zupełności celowi. Około godziny 5 po południu olbrzymia sala była do ostatniego zakątka przepełniona wyłącznie przedstawicielami najlepszych klas towarzyskich, a płeć piękna zgromadziła się nader licznie. Śród dźwięków muzyki wszedł pochód koronacyjny od strony Alhambry do sali uroczystej, przedstawiciel królowej zajął mniejsce pod baldachimem, Zorrilla usiadł po prawej jego stronie. Poczem zbliżyło się dwóch paziów, którzy nieśli na bogatej poduszce złoty wieniec wawrzynowy, przeznaczony dla wieszcza przez *Liceo de Granada*. Prezes, hrabia de las Infantas wręczył śród przemowy wieniec księciu de Rivas, przedstawicielowi królowej, który dopełnił aktu koronacji, wygłosiwszy również poprzednio mowę. Huragan oklasków towarzyszył koronacji, a wzmógł się on jeszcze, gdy drżący wieszcz wypowiedział podziękowanie. Na zakończenie jeden z członków orszaku z Madrytu odczytał w najgorętszych słowach napisany list cesarza brazylijskiego. Wieczorem odbył się koncert w tej samej sali, poczem wszystkie wieże i ruiny, cały las i Alhambra zajaśniały ogniami bengalskiemi, przedstawiając czarodziejski widok, który pozostanie niezatarty w pamięci obecnych. Tak czci Hiszpanja wieszczów swoich — za życia.

Przegląd polityczny.

Kandydat nasz

pan MICHAŁ MICHALSKI

wyszedł z urny wyborczej

1394 GŁOSAMI

przeciw

908, które padły na p. Henryka Rewakowicza.

* Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej Białej, z grupy gmin wiejskich rozpisany został na dzień 20. sierpnia b. r.

* Ogólny rezultat wszystkich wyborów z miast w Czechach tak się przedstawia: Wybrano 32 Niemców, 24 staroczechów, i 9 młodoczechów. W siedmiu wypadkach okazuje się potrzeba bądź nowych, bądź ściślejszych wyborów, mianowicie jest jeszcze do rozdania 5 mandatów w Pradze i po jednym w Lanckoronie i Czesławie. *Narodni Listy* wypowiadają nadzieję, iż po przeprowadzeniu uzupełniających wyborów stronnictwo młodoczeskie liczyć będzie w sejmie 41 posłów.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 8. lipca. Hr. Taaffe przyjmował wczoraj deputację berneńskich robotników i przyrzekł im współdziałanie, aby sprawa mogła być raz załatwioną.

Kładno 8. lipca. Około 100 osób oddano sądom karnym. Kilka wybitnych osobistości otrzymało listy z groźbą, iż miasto zostanie wysadzone w powietrze lub spalone.

Opawa 8. lipca. Wydział krajowy uchwalił wnieść do rządu petycję o pomoc dla Szląska z powodu nieurodzaju jaki spowodowała posucha.

Madryt 8. lipca. Królowa zachorowała na cierpienia nerwowe.

Jaegerndorf 8. lipca. 4.000 robotników zaprzestało roboty, żądając podwyższenia płacy. Skonsygnowano wojsko.

Bruksela 8. lipca. Drugiego sierpnia spotka się cesarz Wilhelm w powrocie z Londynu z królem Leopoldem w Antwerpji.

Monachjum 8. lipca. Wczoraj wykoleił się pociąg kurjerski nadchodzący od strony Trankfurtu wskutek czego 9 osób zostało zabitych a 11 ciężko rannych.

Wiedeń 7. lipca. Z giełdy pieniężnej. Kredyty 301·50.

Wiedeń 8. lipca. Do *Pol. Corr.* telegrafują z Górnego Milanowaczu, że wczoraj o godz. 8 z rana udał się król z regentami i ministrami do Takowy, oddalonej o trzy godziny jazdy, gdzie Miłosz Obrenowicz, w palmową niedzielę 1815 r. przed cerkwią proklamował powstanie przeciw Turkom. Po objedzie powrócił król do Górnego Milonowaczu, gdzie noc przepędził.

Przedwczoraj odbyły się w tej miejscowości, pochód z pochodniami, iluminacja, ognie sztuczne. Król ukazał się w oknie, a witany entuzjastycznie, odpowiedział na stosowne przemówienie, że czuje się szczęśliwym, iż w okolicy tak ściśle związanej z życiem i działalnością słynnych jego przodków, znalazł tak wspaniałe przyjęcie.

Wiedeń 8. lipca. Delegacja austrjacka przyjęła budżet ministerstwa spraw zewnętrznych bez debaty.

Jaegerndorf 8. lipca. We wszystkich fabrykach świątkują. Granica strzeżona jest przez wojsko, zachodzi bowiem obawa, że 15 000 robotników z Szląska pruskiego połączy się z tutejszymi i działać będą w polnie.

Londyn 8. lipca. Wedle doniesienia *Standardu* Rosja usiłuje skłonić Turcję do zawarcia z nią sojuszu a co najmniej do zachowania się neutralnie na wypadek wojny.

Bern 8. lipca. Przy walnem głosowaniu w kantonie St. Gallen, 18 673 głosów przeciw 8.683 oświadczyło się za rewizją konstytucji kantonalnej.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8 lipca 1889 r.

HOTEL ŻORŻA. S. br. Konopka, z Petersburga. F. br. Christiani, z Trzciany. A. Branko, z Wiednia. I. hr. Giżycki, z Krakowa. I. Demjan, z Buda-Pesztu. Z. Obertyński, z Cieląża. J. Vivien-Chautebrien, z Poznanki M. Burzyński, z Buczacza. A. Bisset. z Peczeniżyna. J. Jędrzejowicz, z Żurawicy. S. Bogdanowicz, z Kosowa. M. Siemiginowski, M. Janeczko, z Terskiego. K. Horodyski, z Kolędzian.

HOTEL FRANCUSKI. E. hr. Christallnig, ze Stanisławowa. M. hr. Dzieduszycki, z Sambora. W. Ostrowski, z Sanoka. A. Cywiński, z Płotycz. A. Noel, z Komarna. A. Bryner, z Wiednia. R. Sevic, z Wiednia. I. Meyer, z Wiednia. H. Weil, z Wiednia. A. Szczepańska, z Laszek. I. Pakusz, z Mikuliniec R. Wasilewski, z Czortkowa. I. Rolleder, z Wiednia.

HOTEL LANGA. K. Abs, z Hamburga L. Schulheim, z Weipert. H. Marcinkiewicz, z Buczacza. W. Gałecki, z Pilzna.

HOTEL EUROPEJSKI. O. Blum, z Wiednia. L. Bermann, z Brzeżan. S. Machan, z Tarnopola. A. Langner, z Brzeżan. Ks. J. Czartoryski, z Wiązowy.

HOTEL ANGIELSKI. K. Wysocki, z Ostoburza. A. Krasuski, z Druzkowa. J. Bocheński, ze Stanisławowa. C. Rymarkiewicz, z Surochowa. J. Mieczkowski, z Terpiławki. A. Goldhaber, z Nowego targu. K. Kraft, z Kulawy.

HOTEL WARSZAWSKI. J. Balicki, z Wieliczki. M. Osuchowski, z Płotycza. P. Zieliński, z Rzeszowa. M. Kuczyński, z Łuczyńca. J. Szeib, z Hnizdyczowa. F. Babisz, z Tarnowa.

Wyciąg

z rozkładu jazdy ważny od 1. lipca 1889 roku.

Odjazd ze Lwowa

ku Stryjowi:

5·50 z rana, pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Stróże Orlo, Ławocznego, Munkacza, Buda-Pesztu, Stanisławowa i Husiatyna.

10·20 przed południem, pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Stanisławowa i Husiatyna.

8·45 wieczór, pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Buda-Pesztu.

ku Stanisławowu:

9·00 z rana, pociąg pospieszny do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas, Bukaresztu i Husiatyna.

9·50 z rana, pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas, Bukaresztu i Husiatyna.

10·— wieczór, pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy i Czortkowa.

ku Bełzcu:

7·49 z rana, pociąg mięszany do Bełzca i Sokala.

2·44 po południu tylko co sobotę pociąg mięszany do Bełzca.

5·01 po południu tylko we wtorek, pociąg mięszany do Bełzca.

Przyjazd do Lwowa

w kierunku ze Stryja:

8·36 z rana, pociąg osobowy z Buda-Pesztu, Munkacza, Suchy, Chyrowa i Stryja.

3·6 po południu, pociąg osobowy z Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja.

12·08 w nocy, pociąg osobowy z Buda-Pesztu, Munkacza, Ławocznego, Orlo, Stróże, Chyrowa, Husiatyna i Stanisławowa.

w kierunku ze Stanisławowa:

6·41 z rana, pociąg mięszany z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa.

8·00 wieczór, pociąg pospieszny z Bukaresztu, Jas, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

11·00 w nocy, pociąg mięszany z Bukaresztu, Jas, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

w kierunku z Bełzca:

10·10 z rana tylko we wtorek i piątek, pociąg mięszany z Bełzca.

5·58 po południu, pociąg mięszany z Bełzca i Sokala.

Godziny podane są według zegara lwowskiego.

Pojedyńczy rozkład jazdy na szlakach c. k. kolei państwowych nabyć można w każdej stacji za opłatą 6 centów.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 8. lipca 1889 r.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kupona bieżącego.		
Kolej galic. Karola Ludwika po 200 zł. m. k.	200 —	203 —
„ lwowsko-czerniowiecka-jaska po 200 zł. wa.	234 50	237 50
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	277 —	281 —
„ kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5-proc. w. a.	99 75	100 75
„ hip. galic. 5-pr. wa. wylos. z 10-pr. prem.	103 —	104 —
„ krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	97 75	98 75
Towarz. kredyt. galic. 5-proc. w. a.	100 65	101 65
„ 4-proc. w. a.	96 —	97 —
„ „ „ 5-proc. w. a. okres. 37 l.	100 65	101 65
„ „ „ 4-proc. w. a. los 41 i pół	94 —	95 —
„ „ „ 4 i pół pr. w. a. okr. 52 l.	98 75	99 75
„ „ „ 4-proc. w. a. 56 l.	93 —	94 —
Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. Zakład kred. włośc. 5% w. a. w likwid.	57 50	59 —
„ „ „ „ 2½% „ „ „	48 —	50 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 25	105 25
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% w. a.	96 50	97 50
Losy.		
Miasta Krakowa	24 —	26 —
„ Stanisławowa	— —	38 —
Monety.		
Dukat holenderski	5 57	5 67
Dukat cesarski	5 61	5 71
Napoleondor	9 41	9 51
Półimperjał	9 69	9 79
Rubel rosyjski srebrny	1 36	1 48
„ „ papierowy	1 19½	1 21½
100 marek niemieckich	58 —	59 —

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 8. lipca 1889 r. (godz. 2 min. 10 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	66 —	66 80
„ węgierskie banku kredytowego	315 25	315 —
„ Banku anglo-austrjackiego	122 25	123 —
„ Unionbanku	225 —	225 20
„ kolei Karola Ludwika	197 50	201 75
„ kolei północnej	251 50	254 50
„ kolei południowej (Lombardy)	122 50	123 —
„ kolei Alföldzkiej	— —	— —
„ kolei państwowej	224 50	226 50
„ kolei lwowsko-czerniowieckiej	235 75	236 —
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	187 —	186 50
Losy komunalne wiedeńskie	143 75	143 75
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	110 50	111 50
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 —	104 25
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal)	212 50	218 75
Losy regulacji Cisy	— —	— —
Akcje Banku dla krajów koronnych	227 10	228 —
Renta węgierska złota 4-proc.	100 15	100 50
Akcje Bankvereinu	106 —	106 25
Rosyjski rubel papierowy	1 21	1 21¼
Losy premiowane węgierskie	— —	— —
Akcje kredytowe	301 75	302 20
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	9 41	— —
Berlin, dnia 8. lipca 1889 r. (godz. 2 min. 10 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	— —	— —
Akcje austrjackie kredytowe	— —	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Austrjackie banknoty	— —	— —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	— —	— —
Rosyjska pożyczka wschodnia	— —	— —

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 1. Czerwca 1889 r.	Pociąg posp. wzgl. kurjer.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Do Lwowa przychodzą:				
z Krakowa	4·03	8·50	9·28	7·15
z Podwołoczysk	2·20		3·15	7·00
z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08		[illegible]	6·22
z Czerniowiec	8·00		6·40	11·06
z Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja		3·26		
z Pesztu, Ławocznego, Suchy, Chyrowa, Stryja		8·26		
z Budapesztu, Ławocznego, Orló, Stróża, Chyrowa, Husiatyna, Stryja, Stanisławowa		12·08		
z Bełzca (Tomaszowa)				5·58
Ze Lwowa odchodzą:				
do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
do Podwołoczysk	4·11		9·52	10·35
do Podwołoczysk z Podzamcza	4·32		10·23	11·05
do Czerniowiec	9·20		9·50	10·08
do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa, Suchy		10·20		
do Pesztu, Ławocznego, Stryja, Chyrowa, Suchy		8·45		
do Pesztu, Ławocznego, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa, Stróże, Orló		5·56		
do Bełzca (Tomaszowa)				7·49
Przych. do Stanisławowa: ze Lwowa	12·25	8·20	4·08	4·06
Odch. ze Stanisławowa: do Lwowa	4·52	[illegible]	5·05	12·45

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do 5. i m. 59 rano.

Ceny zboża

z dnia 8. lipca 1889 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6·80—7·25	6·50—7·—	6·45—7·10	6·80—7·30
Żyto	5·90—6·15	5·50—5·95	5·50—6·—	5·80—6·25
Jęczmień	6·40—6·70	5·60—6·75	5·——6·50	5·75—7·—
Owies	6·——6·50	6·——·—	5·50—5·80	6·——6·40
Groch	—·——·—	6·— 10·—	6·— 10·—	6·50 11·—
Wyka	—·——·—	6·50—7·25	6·——7·20	6·75—7·50
Rzepak	11·75 12·25	11·30 12·35	11·30 12·35	11·50 12·7[illegible]
Lnianka	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz czer.	—·——·—	48·—74·—	—·——·—	48·—74·—
Konicz biała	—·——·—	50·—60·—	48·—59·—	31·—55·—
Konicz. szw.	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów złr. —·— do —·—.

Okowita za 10.000 litrów pro loco Lwów złr. 12·— do 12·50.

Chwiejne usposobienie na giełdach zagranicznych nie zdołało się dotąd ustalić. Na rynkach naszych tendencja znacznie przychylniejsza, popyt na potrzeby lokalne poczyna się ożywiać, mianowicie rzepak, żyto, owies poszukiwany i więcej płacony w skutek jednak niezwykle małej podaży, transakcje bardzo nieliczne i nader utrudnione.

Drobne ogłoszenia.

Zwracamy uwagę naszych inserentów, iż chwilą otwarcia **nowego lokalu** naszej Administracji **(plac Marjacki l. 7. od frontu) drobne ogłoszenia są codziennie wykładane w oknie wystawy.** Nadto zawiadamiamy interesowanych, że wraz z ogłoszeniami najmu lokalności, **Administracja przyjmować będzie bezpłatnie plany lokalów** oraz bliższe szczegóły, a tak jeden jak drugie przybijane będą na odrębnej tablicy, tak, że jak najszersze koła publiczności będą je mogły przeglądać.

Zwykłe ogłoszenia będą również przybijane na tablicy i w ten sposób wszystkim do przeczytania dostępne.

Administracja „Dziennika Polskiego.“

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego,“ pod zarządem Zygmunta Hałacińskiego.